Po konfiskacie nakład drugi.

Rok VI. Lwów — sierpień i wrzesień 1904. Nr. 8—9.

Promień

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 4.40, z przesyłką 4.60; kwartalnie K. 1.10, z przesyłką K. 1.15.— Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Z. Miłkowskiego l. 11.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". *Krasiński.*

POD POMNIKIEM CARYCY.

(Głos Litwina.)

Bardziej brutalna, niż przebiegła polityka rządu carskiego obdarzyła nas pomnikiem Murawiewa w Wilnie. Takie upamiętnienie mordów Wieszatiela nie mogło pomódz do dzieła „obrusienia", mogło oczywiście jątrzyć tylko i zwiększać szeregi malkontentów. Z drugiej jednak strony dawało ono zewnętrzne pozory potęgi carsko-moskiewskiej, co ostatecznie mogło przynieść pewne korzyści. Z wynarodowienia miejscowej ludności tak czy owak należało skwitować; natomiast hypnotyzować można było Europę urokiem rzekomej wszechmocy knuta petersburskiego, z drugiej zaś strony zabijać w zdemoralizowanem przez nieodpłacone policzki społeczeństwie polsko-litewskiem wiarę w możliwość reakcyi, potęgować apatyę i przygnębienie; przez pierwsze zapewniało się sobie złoto francuskie, przez drugie ułatwiało się rozwielmożnianie carskich rządów, nie krępowanych akcyą protestu. To też musiano w Petersburgu uznać wystawienie pomnika za potrzebne i pożyteczne. Pozostawało jedynie iść konsekwentnie dalej. Ufundowanie pomnika Katarzyny w Wilnie jako nowej manifestacyi „harmonii państwowej" z Litwą było pomysłem najdowcipniejszym, na jaki się można było zdobyć. Przystąpiono do robót...

Ciągnęły się one długo, dlaczego — nie wiadomo. Może i namyślano się, czy krok nie będzie za śmiały, zbyt drażniący... Nie wiadomo. Dość, że zanim Katarzyna zdążyła ujrzeć światło wileńskie, Aleksiejew usłyszał w czasie bankietu japońskie salwy. W Petersburgu wprawdzie szykowano czapki dla zarzucenia armii „wschodzącego słońca", jednak humory się psuły, bo nie tyle o czapkach, ile o ochronie pleców myśleć musiano. A i wewnątrz Rosyi kipiało. Trzeba było pamiętać, że i tu może lepiej mieć plecy zabezpieczone. Zjawił się znów dylemat: czy odsłonić pomnik Katarzyny? Z jednej strony wzrastało napięcie psychiczne ludności miejscowej, obudzonej ze snu bierności dalekim odgłosem dział; zamajaczyły ludziom jakieś nadzieje i siła oporu wzrosła. Z drugiej karabin japoński obniżał na europejskiej giełdzie wartość potęgi państwowej Rosyi.

W końcu postanowił rząd postawić wszystko na jedną kartę. Pokazać bankierom zachodnim, że jeszcze nahajka warta kredytu, a rozpalającą się nadziejami ludność zgnębić olbrzymią manifestacyą wojskową i zasugestyonować jej brak wiary w zdolność do walki z moskiewskim bagnetem. Bezczelne to, pomyślane może na krótką metę, ale sprytnie. Czy równie dobrze wykonane?

Ba, lepiej pewnie, niż sobie wyobrażano pierwotnie w Petersburgu. Książę Światopełk-Mirski razem ze zgrają swych pachołków wytężył wszystkie siły, by manifestacya była jak najwspanialszą, by błysnąć bezwstydem przed Europą i plunąć w pysk ujarzmionym narodom. Do czynnego manifestowania uczuć knućich należało wciągnąć ujarzmionych. Lud nie jest podatnym elementem do zginania karku przed hańbiącym uciskiem. I młodzieży szkolnej się bano — popędzono tylko prawosławnych. Trzeba było szukać sojusznika wśród tych, którym naród już dawno wyśpiewał cześć „za kraj nasz krwią bratnią zbryzgany". Kniaź zaprosił do siebie wybitnych przedstawicieli „obywatelstwa", prosząc ich, by „stłumili swoje serca i kierowali się rozumem". Wspomniał coś o nowej erze, o ideałach tolerancyi wiary, no... i zaproponował im, by mu z swego honoru uczynili podarunek. I nowi (w marnej edycyi) Targowiczanie nie omieszkali nie mówiąc ni słowa zgiąć grzbiety przed pomnikiem, gdy w grodzie Gedyminów huknęła zwycięska pieśń nahajki. Nie tylko serca, jak kazał minister, ale i rozum zduszono, żebrząc bezmyślnie u stóp ladacznicy łask dla siebie. A ona, w kamień zakuta, zda się, odczuwała swoją wyższość moralną nad prostytuującymi się społecznie wyrzutkami narodu.

Czy tylko sześćdziesięciu szlachty podnosilo sztandar Targowicy? Nie... I faryzeusze nauk Chrystusowych nie pominęli sposobności zamanifestowania swej deprawacyi duchowej Wyzuty z zasad najpospolitszej uczciwości biskup Ropp shańbić ukochaną przez lud Ostrą Bramę. Nie dość, że pod pomnikiem witał wielkiego księcia. jeszcze w tej świątyni w moskiewskim podobno języku spowiadał mu w imieniu własnem i ludu wiernopoddańcze uczucia, i wzywał lud do modlitwy za cara i pomyślność rosyjskiego oręża.

Cel byl osiągnięty. Rząd pokazał więcej, niż można się było spodziewać.

Ale mamyż nad Litwą postawić nagrobek i zaśpiewać „requiescat“ w objęciach caratu? Czy garstka zdrajców świadczy o degeneracyi narodu? Nie, kilkadziesiąt czół wytartych, to nie Polska ni Litwa... A jednak — gangrena moralno-społeczna nie tylko w sumienia tych kilkudziesięciu się wżarła. Uroczystość moskiewsko-państwowa echem się głośnem rozległa po Litwie i niedługo stala się głośną treścią rozmów... Oburzano się powszechnie. A konsekwencye?

„Obywatelstwo“ litewskie in corpore nie jest w stanie zdobyć się na kategoryczne potępienie zdrajców. Jednostkowe nawoływania choćby tylko do zerwania osobistych stosunków z nimi nie znajdują aplauzu. Nie brzydzi się szlachta splugawieniem swej dłoni przez podanie jej Targowiczanom. A w jednoczących ją na Litwie towarzystwach rolniczych obecność ich będzie lojalnie się znosić... Ci, którzy nie znajdują pardonu dla głodnego, co ukradł kawałek chleba dla dzieci, dla dziewczyny, którą oplątał urok miłości — tu występują w imię najwyższej tolerancyi i przebaczenia... I biorą się jakoby na lep bezczelnej argumentacyi zdrajców, którzy działali rzekomo — w dobrej wierze. Z naiwnością udaną, godną starych panien wycofanych z obiegu, wierzyli niby w cofnięcie zakazu kupowania ziemi — przez tego, za którego generał-gubernatorstwa powstał kolonizacyjny bank moskiewski. Zapomnieli, zda się, ci panowie o całej konsekwentnej polityce rządu, która da się ująć w jedną nazwę — nieznający granic rabunek. A jeśli chcieli uprosić łupiezcę, by stał się powściągliwszym choć trochę, to czemuż się nie zdobyli choćby — na najuniżeńsze błagania? Nic, .tylko nałogowy, a bezcelowy sport.

Motywy zdrady tych panów iście są godne autorów. Znaleźli się tacy, którzy usprawiedliwiają swój postępek przynależnością do litewskiego, nie polskiego narodu, zapominając, że policzek wymie-

rzono właśnie Wilnu, nie Warszawie, czego nie omieszkał podkreślić Mirski w swem przemówieniu.

A inni tolerują... Tolerowali uczty i pamiątki dla gubernatorów, urzędowych marszałków i wielkoksiążęcych gości, tolerują teraz usankcyonowanie gwałtu uczynionego nad narodem i tolerować będą dalej najpodlejsze zamachy na świętą sprawę ojczyzny.

Jakież z tego faktu wyciągnąć mamy wnioski? Że szlachta nasza zasnęła i wypuściła z rąk sztandar od wieków przez jej ojców dźwigany. Że stan ten wraz z biskupami i większością powolnego im duchowieństwa jest stracony dla odrodzenia narodowego. Że należy „plunąć na tę skorupę i zstąpić do głębi“.

A tam ujrzymy lud, który nie potakuje gwałtom zaborczym, a zasłania piersią własną kościół w Krożach, robotników, którzy w zwartych szeregach wychodzą na ulicę z kamieniami w ręku — przeciw bagnetom. Może to ciemne, czasem brutalne, mało świadome dróg walki o swe prawa, ale to rola, na której ziarno bujny plon wydać może.

Tam my pójdziemy! Tam szerzyć będziemy zasady miłości i bezwzględnej walki z tem wszystkiem, co stanie w poprzek zapanowaniu jej królestwa. Z nimi razem podniesiemy sztandar irredenty i nigdy nie obniżymy jego lotu! My się przejmiemy ideałami tolerancyi, ale tam gdzie ustępstwa czynić się nam przyjdzie kosztem osobistych upodobań. A gdy zbrodnicza ręka sięgnie po nasz sztandar — to wbrew społecznym ideałom, wbrew świętej sprawie narodowej szafować miłosierdziem nie będziemy! Będziemy pamiętać, że wcielanie ideałów w życie, to nie salonowy flirt — to walka, w której każdą placówkę okupuje się krwi kosztem. Że łaskawe tolerowanie zgnilizny w akcyi zbiorowej, to stopniowe zakażanie własnej duszy, zrzekanie się z góry wszelkich zdobyczy ideowych. Miłość dla ideałów naszych musi być matką nienawiści do ich zdrajców i wrogów.

A sojuszników szukać będziemy nie wśród szlachty organizującej się dla wiernopoddańczych bankietów, lecz wśród tych partyi polskich, które w odezwach starały się przebudzić w społeczeństwie instynkt protestu i czynu. I poza Polską i Litwą znajdziemy ich. Znajdziemy wśród tych dzielnych obywateli rosyjskich, którzy w tym dniu hańby wyrzekli się organizujących potworną uroczystość wyrzutków społeczeństwa swego i wzywali do wspólnej walki z podłym i strupieszałym rządem knutowładnym.

A gdy z takiemi hasłami weźmiemy się do pracy, bliższą się stanie godzina, w której i dla nas promienniejsze zajaśnieją zorze... *md.*

LUDZKOŚĆ I OJCZYZNA.

Żyjemy w epoce przejściowej. Dokoła nas szaleją walki narodowościowe, słychać jęki ciemiężonych, płynie strugami krew w śmiertelnym boju — ale myśli nasze, uczucia, tęsknoty wybiegają w dal, ku ludzkości, zespolonej w jedną rodzinę i dusze nasze ogarniają tę ludzkość swą miłością. Widzimy tyranię „warstw wyższych" gnębiących lud pracujący i duszą całą współczujemy z tym ludem, a jednak nie możemy obronić się uczuciu miłości dla narodu całego. Sprzeczne uczucia szarpią nami. A w ślad za niemi zjawiają się przeciwne kierunki myślowe i opanowując nas, dzielą na grupy często wprost sobie nienawistne. Niesharmonizowane uczucia, idee gwałcące jedne z tych uczuć na korzyść drugich, utrzymują nas w stanie ciągłego niepokoju duchowego, powodują ciężkie nieraz przejścia i cierpienia. Sprawy stosunku ludu, narodu i ludzkości, ich dobra, miłości dla nich, zyskują w naszem życiu psychicznem ogromną wagę.

I dlatego sądzimy, żeśmy uczynili zadość ogólnemu pragnieniu, prosząc o wypowiedzenie się w tych kwestyach najwybitniejszych przedstawicieli duchowego życia naszego narodu. Staraliśmy się je zamknąć w następujących pytaniach:

1. Czy postęp dziejowy zamierza do zatarcia, czy do uwydatnienia indywidualności narodowych?

2. Czy istnieje interes narodowy różny od interesu ludu pewnego narodu? Czy zachodzi głębsza sprzeczność między interesami mas ludowych różnych narodów?

3. Czy uczucia miłości Ojczyzny i miłości wszechludzkiej muszą się zwalczać, lub ograniczać nawzajem?

Składając gorące podziękowanie tym z zapytanych, którzy spełnili naszą prośbę, a zwracając się z nią ponownie do innych, rozpoczynamy druk szeregu nadesłanych odpowiedzi. Nasze zdanie wypowiemy po jego zamknięciu.

Redakcya „Promienia".

Pytanie 1. Czy postęp dziejowy zmierza do zatarcia, czy do uwydatnienia indywidualności narodowych.

Odpowiedź. Przypuszczać, że postęp dziejowy zmierza do zatarcia indywidualności narodowych, znaczy to samo co przypuszczać: że postęp rolnictwa zmierza do zatarcia różnic pomiędzy ziarnem żyta, ziarnem jęczmienia, ziarnem maku i t. p., że postęp w nauce hodowli źwierząt sprowadzić może to następstwo, aby koń, słoń, pantera i kura posiadły temperamenty, potrzeby, zdolności jednostajne i pełniły w ogólnej ekonomice świata źwierzęcego i ludzkiego służbę jednostajną.

Natura posiada niepojęte bogactwo pomysłów, działa przez niezliczoną ilość form, linij, wielkości, procesów powstawania i rozwoju. W garści zerwanej trawy, co źdźbło, to inne, step najuboższy w roślinność, posiada jeszcze różne jej gatunki, a w tych gatunkach indywidua. różniące się z sobą wzrostem, żabarwieniem, stopniem siły i trwałości. Na olbrzymiej mapie niebios, co świat to inny; w tumanie kurzawy, przez wiatr po drogach i polach niesionej, kryształki piasku różnią się z sobą w wadze, czy w mierze. czy w szybkości pędu.

Natura do nieskończoności różnicuje swe twory, a że z tego właśnie różnicowania powstaje jej bogactwo, wspaniałość pięknosć, wie o tem każdy, kto w oblicze jej patrzał z pilnością uczonego, z ciekawością podróżnika, albo z miłością artysty.

Narody, tak jak rośliny i źwierzęta, tak jak świat nieskończonej wielkości i nieskończonej małości, są tworami tej samej Siły Twórczej, której metaforycznie dajemy nazwę natury.

Postęp dziejowy nie może zniweczyć różnic, zachodzących pomiędzy grupami ludzkości, prawie tak samo, jak uczynić tego nie może względem grup istot organicznych i nieorganicznych, które kulę ziemską okrywają.

Prawie tak samo. Niezupełnie ale prawie, ponieważ ludzkość posiada w sobie przymieszkę pierwiastku, który u innych tworów natury nie istnieje, lub istnieje w ilości, choć znacznej niekiedy, lecz zawsze ogromnie mniejszej. Pierwiastkiem tym jest rozum człowieka badawczy, wynalazczy, twórczy. Badania, wynalazki, twory rozumu ludzkiego, zlewają się do zbiornika, któremu dajemy nazwę cywilizacyi. Cywilizacya czyni podobnemi sobie u narodów różnych pewne formy fizycznego i duchowego bytu. Na pewnej części kuli ziemskiej już zachodzi, a z postę

pem dziejowym zajść może na całej ziemi, jednostajny sposób przenoszenia się z miejsca na miejsce, jednostajna możność dzielenia się wiadomościami w czasie niezmiernie krótkim, ogromne ułatwienie w czytaniu tych samych książek i dzienników, wielkie upodobnienie odzieży, mieszkań, form obejścia się i towarzyskiego obcowania. Jednak, wszystkie upodobnienia i pospólności są tylko wyrównaniem powierzchni życia, nie przekraczającem dość ciasnych granic i nie dosięgającem samego dna indywidualnych odrębności narodowych. Na dnie tem znajdują się różnice w charakterach, temperamentach, sile fizycznej, zdolnościach rąk i głów, kierunkach myślenia, w stopniach odczuwania, w smaku obyczajowym, artystycznym i tym nawet, którego siedliskiem jest podniebienie. Tych różnic, które są rdzeniem dusz i szpikiem kości narodów, cywilizacya, na drodze prawdziwego postępu, zniszczyć nie może.

Inaczej piszą i pisać będą książkę naukową francuz i niemiec. Inaczej pojmują i odtwarzają piękno geniusze narodów różnych. Francya nie może wydać Szekspira, ani w Anglii możliwym jest do pomyślenia Wiktor Hugo. Nie ma poezya polska swych pieśni o Rolandzie, ani swych Nibelungów, przedziwną jest za to w swych lirykach wielkich i nawet pomniejszych. W Niemczech momenty najwyższego rozwoju miała filozofia, w Polsce moralistyka, we Włoszech sztuki plastyczne. Włoch Verdi nie mógłby skomponować sonat Betowena, ani Betowen stworzyć melodyi włoskich, ani Boticelli malować tak, jakby malował, gdyby urodził się był flamandczykiem. I tam dalej, i tam dalej, w nieskończoność. Na spodzie zaś różnic tych, jako macierz przedwieczna i wieczna, leży różnica w procesach rozwijania się myśli, w zabarwieniach wyobraźni, w ustosunkowaniu organów ducha, w odmiennej u narodów różnych psychice.

Zstępując niżej, takież różnice w uzdolnieniu do czynności, mających na celu byt fizyczny. Tu górujące nad innymi popędy i zdolności do przemysłu, ówdzie do rolnictwa, gdzieindziej do sztuk i wynalazków mechanicznych etc. etc. Łączą się z niemi różnice w przymiotach potrzebnych dla owocności pracy, którymi są naprzykład: pracowitość, wytrwałość, skrzętność etc., a które u narodów jednych są bardzo znaczne, a innych mniejsze, u innych bardzo małe.

Zstępując jeszcze niżej dochodzimy do drobiazgów życia fizycznego. Pomimo ułatwionej przez cywilizacyę zamiany pło-

dów, francuz po spożyciu polskiego obiadu umiera z przejedzenia, a polak obiad niemiecki spożywszy, doświadcza z głodu chęci pożarcia niemca. Chłop turecki puchnie od czarnego chleba, będącego podstawową żywnością chłopów polskich i rosyjskich, a trudno wyobrazić sobie włocha, żywiącego się rostbeafami angielskimi, albo anglika, skazanego na makarony włoskie.

Jest na to wszystko tłómaczenie: pozycye geograficzne, klimaty, gatunki gleb i ich płodów, przeszłości dziejowe. I właśnie, właśnie! Cywilizacya, jakkolwiek stałaby się potężną, nie stanie się nigdy tak wszechmocną, aby pozycye geograficzne, klimaty, gatunki gleb i ich płody jednostajnemi na ziemi uczynić, aby też unicestwić skutki przeszłości dziejowych. które przez wieki wyrzeźbiały ciała i dusze narodów. A do całej tej grupy przyczyn należy koniecznie włączyć tę jeszcze przyczynę tajemniczą, niedocieczoną, która sprawia, że człowiek jeden przychodzi na świat z wielkiem sercem, inny z wielkim rozumem, jeden z pięknymi oczyma, inny z kształtnym nosem, ten z talentem muzycznym, tamten z malarskim, trzeci bez żadnego talentu, lecz z wielką siłą w pięści, czwarty bez żadnej siły, ani w pięści, ani w głowie, lecz z czarem zewnętrznej piękności, a wszyscy pomimo tych różnic, bywają często synami nietylko jednego klimatu i jednej gleby, lecz jednego gniazda. Ta sama przyczyna niedocieczona stoi w zmrokach tajemnicy nad kolebkami narodów i do każdej kolebki składa coraz inne dziecię. Kędyż są wrota, któremiby postęp dziejowy wstąpić mógł do jej niepoznawalnego siedliska, aby pochwycić jej niepochwytne dłonie i zmienić wzory na niewidzialnych jej krosnach?

Rzeźba klimatów, gleb, przeszłości i owej również przyczyny tajemniczej jest tak głęboką i trwałą, że częstokroć dobywa się na jaw z pod grubych warstw naleciałości obcych. Dwaj grabarze: czas i przymus, przez wieki usypywali dla niej wiecznotrwałą z pozoru mogiłę, lecz przeleciał nad mogiłą pierwszy wskrzeszającej powiew i pęka ona, rozwiera się, zwraca światu pozornie zniknioną formę życia.

Czasy nasze są świadkami zmartwychpowstań takich, więcej niż kiedykolwiek licznych i energicznych. Czesi, Celtowie irlandzcy, walijscy i bretońscy, Słowianie południowi, Litwini, Rusini etc. To co przez wieki spało, obudziło się. Języki pomilkłe przemówiły; energie zgaszone wybuchnęły, — przeszłości zapomniane do pamięci powróciły i głębiej jeszcze niż przed wiekami zaryły

się w serca. Setki lat i tysiące damoklesowych mieczów nie przemogły prawa natury, której twory torują sobie drogę do życia indywidualnego przez góry przeszkód, przez lasy mąk, przez głazy mogilne.

Czy w tem przedzieraniu się do bytu indywidualności narodowych, dziś liczniejszem i energiczniejszem niż kiedykolwiek, postęp dziejowy właśnie nie przyjmuje udziału przeważnego? Niewątpliwie tak jest.

Człowiek z umysłem śpiącym i sercem leniwem, nie wie, jakim jest, ani jakim chce być, właściwie nie chce być takim, ani innym, chce tylko być sytym, walczy tylko o obfity żer i spokojny sen, drży tylko przed fizyczną chłostą. Człowiek genialny ma tysiąc myśli w głowie i tysiąc tkliwych strun na sercu napiętych, przez te myśli i przez te struny tkliwe czuje się samym sobą, pragnie pozostać samym sobą i na przeciwne wiatry leci z walką o swój lot, o swoje słowo, o swoją pieśń, o swoją duszę, o swoje odrębne — j a! Postęp dziejowy rozszerza plany widzenia narodów, rozmnaża struny ich wrażliwości, a przez to pogłębia zachodzące pomiędzy niemi różnice i czyni w nich uczucie odrębności indywidualnej silniej odczuwanem, jaśniej rozumianem, więc natarczywszem.

Postęp dziejowy przynosi z sobą pojęcia wręcz sprzeczne pojęciom przemocy, przymusu, krzywdy, bez których naród żaden ujednostajnionym z narodem innym być nie może. Bo jeżeli niekiedy osobniki lub drobne grupy osobników, z rodzinnego gruntu na obcy przeniesione, ulegają fizycznemu prawu stapiania się w jedno ciało mniejszości z większością, to żaden naród w całości swej i stopami o grunt rodzinny oparty, nigdy i nigdzie indywidualnej odrębności swej dobrowolnie się nie wyrzekł. Więc przeciw orężom przemocy, przymusu i krzywdy, postęp dziejowy uzbraja dusze narodów w poczucie dostojności tych dusz, w wymaganie szacunku dla nich, w zrozumienie równości ich praw do osobnikowego, naturalnego rozwoju, w cześć i miłość dla sprawiedliwości.

I jest to jednem z dobrodziejstw przez postęp dziejowy przynoszonych ludzkości, że wzmaga on u narodów poczucie odrębności indywidualnej i przynosi do bronienia jej przeciw przemocy i przymusowi pomocnicze pojęcia i pobudki. Bo zagłada każdej indywidualności narodowej jest odjęciem jednego członka organizmowi ludzkości. Czemkolwiek byłby: częścią

mózgu, czy częścią serca, czy ręką, czy małym palcem tylko, wraz ze stratą jego ludzkość traci narzędzie i to wszystko, do wykonania czego posiadało ono najstosowniejsze, bo wrodzone kształty i siły. Razem z przepadającą indywidualnością narodową, przepada dla świata to wszystko, czem służyć by mu ona mogła przez swoje własne, przyczynami wiadomemi i niewiadomemi stworzone w niej popędy, przymioty i zdolności.

Postęp dziejowy nie zawsze znaczy jedno z najwybitniejszym tonem cywilizacyi, w epoce pewnej panującej. W epoce naszej najwybitniejszym tonem cywilizacyi jest wytwarzanie potęg, wygód, zdobyczy natury materyalnej i ubieganie się o nie kosztem dóbr natury duchowej. Państwa, ubiegając się o materyalną potęgę i materyalne zdobycze, usiłują ujednostajniać z innemi odrębne indywidualności narodowe, lecz zmierzają do tego celu środkami dostarczanemi nie przez postęp dziejowy bynajmniej, lecz przez to, co jest właśnie jego zaprzeczeniem i sprzecznością, co obok niego przetrwało jako silna i rozległa jeszcze szczątkowość pierwotnej dzikości i brutalności. Ku celowi temu dąży pycha państwowa, przemoc fizyczna i to ujęte w system oszustwo, które nosi nazwę dyplomacyi. Do osiągnięcia celu tego prowadzą środki, których zmiecenie z powierzchni ziemi jest właśnie zadaniem postępu dziejowego. Lecz i na tych drogach, choć bogatych w miecze i wabiki, w okrucieństwa i kłamstwa. cel, którym jest zatarcie indywidualności narodowych, niezmiernie rzadko osiągniętym bywa. To bój z naturą, krwawy i najczęściej bezowocny; to również bój z prawdziwym postępem dziejowym, który mogąc wiele rzeczy wspólnemi czynić narodom wszystkim, do zatarcia indywidualności narodowych nie zmierza.

Pytanie II. Czy istnieje interes narodowy różny od interesu ludu pewnego narodu?

Czy zachodzi głębsza sprzeczność pomiędzy interesami mas ludowych różnych narodów?

Odpowiedź I. Interes ludu jest głównym interesem narodu, dla przyczyn wielu, pomiędzy któremi znajduje się to: aby interes narodu nie stał się obcym dla interesu ludu.

O b c y m nie r ó ż n y m. Zasadniczej różnicy pomiędzy interesem narodu i interesem ludu być nie może, bo lud jest częścią

narodu i świadomie lub nieświadomie z przyczynieniem się lub bez przyczynienia podzielać musi złe czy dobre losy narodu.

Lecz interes narodu, przez rozległość zawartych w nim pojęć i dążności wkracza w sferę ideałów. Ilekroć masy ludowe znajdują się na stopniu uczłowieczenia zbyt nizkim, aby módz zrozumieniem i odczuciem sfery tej dosięgnąć, interes narodu nie istnieje na widnokręgu ich widzenia i staje się im obcym. Jest to największe z nieszczęść, które naród spotkać mogą; jest to logiczna pomsta dziejowa, wywarta na narodzie za to, że zaniedbał wzrost i siłę jednej ze swych organicznych części.

Zdarzyć się może, iż klasy ukulturowane narodu walcząc o jego byt indywidualny, znoszą dla osiągnięcia celu swego srogie głody i męki duchowe, a jednocześnie masy ludowe, zdolne do odczuwania tylko fizycznych głodów i cierpień, ich tylko usunięcia pożądają. Wówczas ów jedyny w danym czasie dobitny interes ludu, może z łatwością zostać umieszczonym na stanowisku różnem, a nawet wrogiem względem interesu narodowego.

Staje się to w wypadkach następujących: Ilekroć dbałość o fizyczny, czyli ekonomiczny interes ludowy gasi dbałość o idealne interesy narodu, takie jak zachowanie bytu indywidualnego, jego duchowy wzrost i jego duchowe udoskonalenie; ilekroć interes ludu jest pojęty nie jako część zbiorowego interesu narodowego. ale jako dążność wyosobniona i czyniąca wstręty dążnościom narodu umysłowym, twórczym, politycznym i w ogóle kulturalnym i duchowym;

Ilekroć w imię interesu ludowego naród rozcząstkowywanym zostaje na grupy wzajemnie sobie przeszkadzające w pracy, bo pracujące we wzajemnej ku sobie podejrzliwości i niechęci;

ilekroć zbiorowa dusza mas ludowych jest powstrzymywaną w swym rozwoju i sumienie ich przytępianem, przez wlewaną w nie naukę nienawiści, zawiści, krwi i zniszczenia;

we wszystkich tych wypadkach interes ludu nie staje sam przez się, lecz umieszczanym bywa przez tych, którzy go w ręku swem piastują, na stanowisku nietylko różnem, ale wrogiem względem interesu narodowego.

2. Sprzeczności pomiędzy interesami mas ludowych u narodów różnych, jasno dopatrzeć trudno, ale różnice zachodzące w tych interesach są zupełnie jasne. Wynikają one z różnic zachodzących pomiędzy istotami i wszechstronnemi położeniami narodów.

Gdyby jedynym interesem mas ludowych było nasycenie fizycznego głodu, interes ten byłby zawsze i wszędzie jednostajnym. Lecz znieważają dostojność ludu ci, którzy potrzeby jego w tym pierwiastkowym wyrazie zamykają.

Ustawy sprawiedliwe, oświata umysłowa, uciechy artystyczne, kultura obyczajowa, wchodzą na równi z żywnością i odzieżą w zakres interesu ludu. Liczne te potrzeby muszą na różnych miejscach świata różnić się w ilościowości i stopniach natężenia. Niema bynajmniej konieczności, aby pomiędzy potrzebami różnemi zachodziły sprzeczności sprowadzające walkę, lecz jest koniecznem, aby potrzeby różne posuwały się ku zadowoleniu swemu po drogach różnych.

Stąd wniosek: że jakkolwiek pomiędzy interesami mas ludowych narodów, sprzeczności popychające do waśni i walki mogą nie istnieć, to jednak zadośćuczynienie interesom tym znaleźć się może tylko na drodze naturalnego rozwoju odrębnych indywidualności narodowych.

Pytanie III. Czy uczucia miłości ojczyzny i miłości wszechludzkiej muszą się zwalczać lub ograniczać nawzajem?

Odpowiedź. Tak i nie. Zależy to od dobrego lub złego gatunku miłości ojczyzny, czyli patryotyzmu.

Rzecz to jest ściśle związana z naturą człowieka, że umie on wszystkie uczucia i wszystkie idee obniżyć, znieważyć, sponiewierać, zaprawić mętami i jadem. Od miłości mężczyzny i kobiety do miłości Boga, od najgrubszej roboty fizycznej, do najwykwintniejszej twórczości artystycznej, niema nic, na czemby człowiek nie wycisnął piętna swojej słabości, albo swojej złości. Religia posiada swoje inkwizycye okrutne i dewocye obłudne lub bezmyślne, miłość kobiety i mężczyzny swoje zaułkowe i salonowe lupanary, rodzina swoje jaskinie ograniczoności i sobkowstwa, nauka szarlatanizm, sztuka pornografię itd. itd.

Jest to przemienianie gwiazd w grudy błota. Ludzie umiejętność tę posiadają w stopniu bardzo wysokim i jej właśnie następstwem jest to, że ideały muszą się nad ziemię w postaci wiecznie promiennych i wiecznie wypełnionych szkiców.

Jednak śmiesznym byłby człowiek, któryby patrząc na śnieg zmieszany z piaskiem, mówił: śnieg z natury swej jest brudnym! Nie; płaty śniegu rytmem harmonijnym przebywając powietrze posiadały niepokalaną białość i brudnemi uczyniło je zetknięcie z ziemią. Pomimo to, wzrok poety odnalazłszy je w powietrzu

lub na szerokiej niwie, z ich rytmu harmonijnego i białości niepokalanej pije natchnienia i rozkosz.

Patryotyzm podzielił los wszystkich pojęć i uczuć ludzkich; idealny obrys jego ręce chciwe, pyszne, okrutne, wypełniły chciwością, pychą, okrucieństwem pomimo to, przybiegają do zatrutego puharu serca czyste i odłączając truciznę od wina poją się jego mocą i ogniem.

Patryotyzm zły, ten, który naucza narody wzajemnej dla siebie nienawiści i pogardy, na który, składają się pierwiastki pychy państwowej chciwości handlowej, poniewierania sprawami i dostojnością innych, szukania korzyści własnych lub wyniesienia się własnego z krzywdą lub poniżeniem innych; patryotyzm, którego objawami są podboje, podstępy i oszustwa polityczne, zaślepione uwielbienie samego siebie, plwanie na innych, — taki patryotyzm nietylko zwalcza i ogranicza uczucia miłości wszechludzkiej, lecz jest zaprzeczeniem i sprzeciwieństwem samego pojęcia miłości, jest bluźnierstwem przeciwko jej imieniowi i pojęciu.

W ciemnej grocie Korebu, po krwawem zamordowaniu kilkuset cudzoziemców, ukrył się prorok Eljasz i pełen wątpliwości błagał Boga o sąd: czem był ów czyn jego? zasługą czy winą? We wnętrzu góry rozległa się odpowiedź: „Nie burzą niszczącą przemawia Bóg i nie trzęsieniem ziemi, lecz szmerem łagodnym".

Wśród zawikłanych dziś stosunków międzynarodowych, wśród zatrutej atmosfery, którą oddycha ludzkość dzisiejsza, nienawiść często przedstawia się światu pod imieniem miłości i przez świat poczytywaną bywa za miłość. Lecz omyłka to kapitalna. Nie jest kochaniem ojczyzny nienawidzenie narodów innych, nie jest niem nawet nienawidzenie jej wrogów, przeciwnie: im więcej organizacya człowieka podobną jest nienawidzeniu, tem mniejszą musi być zdolność jej do kochania. Tak jak obłudni nabożnisie lub zapamiętali fanatycy fałszują religię, mnóstwo ludzi, świadomie i nieświadomie fałszuje patryotyzm. Więcej tu nawet znajduje się fałszerstw nieświadomych niż świadomych. W najlepszej wierze poczytują się sami i przez innych poczytywanymi bywają za najlepszych patryotów ci, którzy przeciw nieprzyjaciołom ojczyzny swej najgłośniej zgrzytają zębami, a innoplemieńców wogóle wyśmiewają lub potępiają najdowcipniej lub najzłośliwiej. Tymczasem zachodzą wypadki niezliczone w których ci co przeciw nieprzyjaciełom ojczyzny dokonywują gestów najgroźniejszych i osypują ich słowami najobelżywszemi, nie znajdują w sobie ani iskry

ochoty, odwagi i energii, gdy idzie o oddanie czynnej przysługi ojczyźnie. Zgrzytanie zębami i rozmachiwanie ramionami nic nie kosztują, owszem, przez danie ujścia kipiątkowi złego instynktu człowieka, sprawiają jemu ulgę. Są ludzie, którzy nienawidzą i nienawiść swą w możliwe sobie sposoby wymieniają — z rozkoszą. Służenie zaś ojczyźnie, to zawsze praca i często ofiara, a natchnieniem pracy i źródłem ofiary może być tylko — miłość.

Patryotyzm nie ma koniecznie zawierać w sobie pierwiastku nienawiści. Mogę kochać ojczyznę wszystką siłą serca swego i współczuć jej cierpieniom aż do ran głębokich swego serca; mogę w tej miłości i w tem współczuciu czerpać żądzę i siłę do służenia jej potrzebom i sprawom przez pracę nieustanną, przez poświęcenie swoich uciech, swego zdrowia, swego szczęścia, a w potrzebie nawet życia; — i mogę jednocześnie szanować w narodach innych, to co w nich jest godnego szacunku, ubolewać nad ich nieszczęściami i przybiegać im z pomocą, ilekroć możność moja mi na to pozwala.

Mogę z całego serca kochając ojczyznę, u rodaka potępić występek, a u innoplemieńcy uczcić cnotę; pragnąć, aby wśród rodaków moich innoplemieńcy znajdowali sprawiedliwość i pokój, znosić nawet najsroższą dla mnie z niełask losu: niełaskę ojczyzny, broniąc wśród niej i przeciw niej chociażby sprawiedliwości i pokoju.

Mogę, stokroć więcej niż ustania bólów osobistych pragnąć ustania krzywd gnębiących moją ojczyznę, a zarazem żywić życzenie, aby krzywdziciele jej dosięgnęli jaknajrychlej tego stopnia iuczłowieczenia, na którym deptanie człowieka przez człowieka narodu przez naród staje się niepodobnem.

Nie pożądam wytępienia hakatystów, po lewej czy po prawej stronie ojczyzny mej żyjących, ani poświęcam ich ogniom piekielnym; lecz byłoby dla mnie radością niepojętą, gdyby to wszystko co jest źródłem i składowemi pierwiastkami hakatyzmu ze świata zniknęło. Bo tylko to źródło i te pierwiastki są przedmiotem nienawiści mojej.

Nienawidzę zła; nad złymi litują się, bo ślepi są na to słońce świata, którem jest Dobro.

Walczę z krzywdzicielami ojczyzny mojej. walczę z ich czynami i zamiarami, myślą, uczuciem, słowem, czynem, bólem, ponieważ są to przedstawiciele zła, a ojczyzna moja walcząca o swe prawa do życia, o swe szczęście, o swą osobnikową duszę,

w walce tej przedstawia Dobro. Lecz walcząc, wzywam całą siłą serca swego czas, w którym Zło zniknie i walka ludzi z ludźmi ustanie.

Walcząc o życie, o szczęście, o osobnikową duszę ojczyzny swojej przeciw tym, którzy ją z dóbr tych rabować usiłują, gotową czuję się stanąć do walki przeciw niej samej, gdyby chciała ona tego samego rabunku dopuszczać się względem innych. Walczyłabym z nią o prawa innych, tak jak teraz o jej prawa walczę z innymi, walczyłabym z bólem i chociażby mi serce od bólu pękało walczyłabym jeszcze, gdyż pobudkami do walki byłaby mi sama dla niej miłość i byłoby wyciekające z miłości pragnienie widzenia ją czystą, dobrą, duchową, wielką, szczęśliwych losów godną.

Czy patryotyzm w takich uczuciach zamknięty zwalcza uczucie miłości wszechludzkiej?

Przeciwnie, patryotyzm oczyszczony z przymieszek ludzkiej złości i głupoty, jest jedną z bram, przez które człowiek wychodzi z zatęchłej turmy sobkowstwa i jednym z młotów, które rozbijają sklepienie ciemnej izby, aby człowiek ujrzał widnokrąg bogaty w ziemię, niebo i powietrze.

Ktoś z myślicieli rzekł, że „człowiek odbył długą już drogę od robaka do człowieka, lecz jest w nim jeszcze wiele robaczego". Patryotyzm, to jeden z etapów na drodze którą zwolna robak mający postać człowieczą posuwa się ku uczłowieczeniu. I jest to etap bardzo już daleko na drodze tej wysunięty.

Możnaby jeszcze nazwać patryotyzm jedną z klas w szkole miłości. I jest to już klasa bardzo wysoka.

Dziecię igra na łące, u brzegu rodzinnej rzeki; zachwycają je niebo i ziemia, trawy, kwiaty, motyle, bieg fal, lot ptaków, gra obłoków, pstrocizna kamieni nadrzecznych. Obraz tej łąki posiada swoiste linie, barwy, światła, swoiste formy bytu rodzinnej ziemi dziecka. Kochając tę łąkę dziecię kocha skrawek rodzinnej ziemi i przez to kochanie wychodzi z samego siebie, z czułością myśli o czemś, co nie jest niem samem, uwielbia coś co jest pięknością i gotowo cierpieć, aby to coś nie przestało istnieć i być pięknem. Staje się tedy to dziecko przez ukochanie skrawka ziemi ojczystej lepszem, szerszem w myśli i sercu, zdolniejszem do wyczytania w wielkim alfabecie miłości dalszych jego zgłosek.

Miłość ziemi to pierwsza zgłoska w alfabecie patryotyzmu, potem przybywają inne, pełne znaczeń wysokich, duchowych.

Człowiek kochając, wielbiąc, współczując, czyniąc, poświęcając się w kręgu zjawisk i zdarzeń swej ojczyzny, gimnastykuje w sobie zdolności kochania, wielbienia, współczucia, czynu, poświęcenia. I zdarzyć się może, że stanie się zdolnym do wstąpienia w krąg jeszcze szerszy, którym jest miłość wszechludzka, lecz do kręgu tego wprowadzi go krąg poprzedzający, którym jest miłość ojczyzny.

Bo dusza człowieka nie jest akrobatką zdolną do wykonywania skoków z bieguna północnego na południowy: jest to biedna podróżnica, krok za krokiem wspinająca się na stromiznę góry, z której szczytu dopiero ogarnąć może wzrokiem przestwory duchowego wszechświatu.

I nie wszystkie dusze dostają się na szczyty, a temi, które się nie dostają, gardzić nie należy.

Są natury, nawet szlachetne, które siły swe wyczerpują przelewając je na rzeczy blizkie; są istnienia godne czci, których prace i czyny płyną jednak korytem wązkiem. Takich natur i istnień znajduje się w ludzkości ilość bardzo znaczna, a miłość ojczyzny powiększa im wzrosty i rozszerza oddech. Ratuje w nich ona sam pierwiastek miłości od skarlenia i zaniku, nie pozwala żyć i pracować tylko w zwierzęcym kręgu swej nory, swego legowiska swoich rozkoszy. Kochając ojczyznę, kochają oni znaczny fragment ludzkości, pracując nad uczynieniem ojczyzny lepszą i szczęśliwszą, pracują na rzecz przyświęcającego całej ludzkości ideału dobra i szczęścia. I jest to już dział w krainie uczuć i czynów nie byle jaki; jest to zadanie, którego spełnieniu zaledwie mogą sprostać nawet wielkie siły.

Patryotyzm tedy, pojęty jako miłość i jako obowiązek służenia ojczyźnie, nie zwalcza miłości wszechludzkiej, lecz owszem, jest prowadzącą do niej drogą i szkołą, a dla większości ludzi jedyną możnością fragmentarycznego na szeroką skalę jej posiadania.

Czy uczucie miłości wszechludzkiej zwalcza miłość ojczyzny?

Mogłoby tak być względem narodu, któryby się składał z istot odmiennych od ludzkości, lecz ponieważ naród każdy składa się z ludzi, nie może być mowy o walce miłości wszechludzkiej, z miłością dla jednego odłamu ludzkości. Nie może być mowy o tem, aby anglik mógł, a tem bardziej był powinien kochać wszystkich na ziemi ludzi z wyjątkiem — anglików i służyć wszystkim na ziemi krajom z wyjątkiem angielskiego.

Jeżeli będąc francuzką i spotkawszy na drodze swej dwóch zgłodniałych ludzi, z których jeden jest rodakiem moim a drugi cudzoziemcem, posiadam tyle tylko żywności, aby jednego z nich od śmierci głodowej uratować, pustą kazuistyką ze strony mej będzie zastanawianie się nad tem, którego z nich żywnością mam obdarzyć. Gdyby jeden więcej od drugiego cierpiał i więcej był zagrożony, jemu właśnie żywność bym oddała, ale przy jednostajnych warunkach cierpienia i zagrożenia, nie zawinię bynajmniej przeciw miłości wszechludzkiej. jeżeli oddam ją rodakowi swemu, bo przecież on tak samo jak cudzoziemiec ów jest człowiekiem.

Jeżeli dla niesienia pomocy kilku chorym matkom, opuszczam swoją chorą matkę i pozostawiam ją na pastwę bólów, które mogłabym złagodzić czy usunąć, nie postępuję wcale za rozkazami miłości wszechludzkiej, ponieważ matka moja na równi z tamtemi matkami jest człowiekiem; lecz oprócz tego, ona to z łona swego wydała mię na świat i może z męką ciała i ducha wypiastowała mi ciało i duszę. Opuszczając ją tedy chorą dla innych chorych matek, popełniam akt antyludzki: niewdzięczność.

Jeżeli zaś matka moja usług mych nie potrzebuje, a ja, gnana uczuciem miłości wszechludzkiej rozłączam się z nią i z usługami swemi biegnę ku matkom innym, miłość wszechludzka nie przeszkodzi mi i nie zabroni abym uniosła z sobą w sercu obraz mojej matki i z oddalenia jeszcze ją kochając, składała w ofierze jej czci i pocieszeniu modlitwę tęsknot moich i zasługę czynów.

Gdy dokoła mnie, w pobliżu mojem, ludzie cierpią i jęczą z bólu, miłość wszechludzka nie rozkazuje mi odwracać się od nich i lecieć w świat na poszukiwanie innych bólów i jęków. Nie nakazując tego, zostaje ona w zgodzie z rozumem, który wskazuje, że najskuteczniej służyć mogą tym, których znam i rozumiem najlepiej. będąc sama najwięcej do nich podobną. Zostaje ona również w zgodzie z tą zdrową pokorą, która odradza człowiekowi pozostawanie ugorem zagona. dla rojeń bezpłodnych najczęściej o uprawieniu całego łanu. Najczęściej bezpłodnych. Tylko geniusze umysłu, jak wielcy myśliciele i twórcy, albo geniusze serca, jak niektórzy święci, posiadają dość siły i bogactw, aby zaorać cały łan ludzkości i rozsypać po nim od krańca do krańca ziarna i perły. Dusze najliczniejsze, nieprzeliczone dusze nawet

piękne i przez święty ogień zapalone, służyć mogą tylko wielkości przez małość, bezgraniczności przez ograniczność, całości przez odłam.

Miłość tedy wszechludzka nietylko miłości ojczyzny nie zwalcza i nie ogranicza, lecz oczyszcza ją z naleciałości ludzkich i sprowadzając ją do rzeczywistego jej wyrazu wzajemnie w niej znajduje swój wysoki i najdostępniejszy wyraz.

Tak na niebie ludzkości ważą się i nawzajem uzupełniają ideały przyświecające ciemnej ziemi. Żadnego na rzecz innych gasić nie należy, bo wszystkich ich nie jest za wiele do rozprószenia ciemności ziemskich, grubych i upartych. Należy tylko pragnąć i usiłować, aby promienne obrysy ideałów, zamiast mętami i błotem, wypełniane były światłem gwiaździstem i aby ku tej świętej robocie podnosił się las coraz gęstszy rąk coraz czystszych i świętszych.

Niech miłość ojczyzny wyszkala serca do miłości wszechludzkiej, a miłość wszechludzka niech z serc wymiata wszystko. co miłość ojczyzny kazi i kształty jej wypacza! A może... może nadejdzie czas, gdy: „narody przekują miecze swe na pługi i z włóczni poczynią nożyczki winiarzy“, gdy powszechnie urzeczywistni się na świecie zdanie francuzkiego myśliciela: Un et tout, voila la formule du monde, un et tout, voilà la vraie formule de la societé“. *El. Orzeszkowa.*

II.

Sądzę, że narodowość jest obecnie najwyższym wyrazem uspołecznienia. Z ziarna krewniaczych gromad, spojonych często gwałtem w państwo, wyrósł związek uczuciowy potężniejszy od samego państwa, stokroć od niego trwalszy, gdyż oparty wyłącznie na wewnętrznym przymusie, stokroć od niego cenniejszy przez swą wolną od więzów materyalnych wolę i nieskończenie drogi gdy jest prześladowany.

Należy przypuszczać, iż państwo zniknie czasem: dzięki wychowaniu i uświadomieniu ogółu stanie się bezużytecznym przeżytkiem, ale niepodobna sobie wyobrazić, aby cała niesłychanie rozmaita ziemia została zamieszkana przez jednę narodowość. Nawet, gdyby to na chwilę nastąpiło mocą jakichś zgoła nieprzypuszczalnych wydarzeń — natychmiast poczęłoby się pod parciem warunków przyrodzonych różniczkowanie i powstawanie nowych gwar, następnie języków, obyczajów, nowych uczuciowych

i umysłowych odmian. Zresztą ludzkość nigdy nie pozbędzie się takiego cennego dorobku jak narodowość ani pod wpływem doktryny, ani pod parciem przemocy. Narodowość jest tworzywem największej duchowej tężyzny każdej osobowości, najbardziej wyczulonych drgnień każdej duszy. Drogą dziedziczności i nieustannego powtarzania tych samych odruchów stworzyła ona moc skróceń, napomknień, wyrzutni, ogromnie ułatwiających porozumienie się, często wystarcza gest, błysk oka, aby zrozumieć rodaka, odgadnąć nastrój całej gromady ludzi. Wyrazistość i trwałość pewnych obyczajów i pojęć daje ogromną oszczędność sił. Szczególniej mile i ważne są te bezcielesne współdrżenia w dziedzinach wyższych złożonych uczuć i rozumowań, niedostępnych zupełnie dla cudzoziemca. Stąd to życie jedynie w ojczystem środowisku, choć często niezmiernie bolesne, daje poczucie pełni życia i stąd płynie tęskota do ojczyzny. Samotny człowiek nie ma narodowości.

Narodowość jako uczucie zbiorowe szlachetnieje i rośnie z uszlachetnianiem się środowiska, którego jest więzią oraz z rozkwitem wolności; z tego też powodu zgubną jest dla niej wszelka niesprawiedliwość, ciemnota, podporządkowanie jednej warstwy narodu pod inne, słowem wszystko, co przeszkadza rozwojowi zalet poszczególnych jednostek, z których składa się charakter narodu.

Im lepsi w koło sa ludzie, tem łatwiej być dobrym i szczęśliwym; to samo można powiedzieć o narodach. Stąd płynie solidarność interesów całej ludzkości. Nie ma najmniejszego przeciwieństwa w spółistnieniu najrozmaitszych narodowości, o ile przestrzegają prawidła: „nie dawaj swego lecz nie pożądaj cudzego“. Ponieważ daje się to już regulować w zakresie ekonomicznym, można się spodziewać, że ułoży się i w stosunkach narodowościowych. Zaniechanie tego prawidła paczy pojęcia narodowości, nadweręża jej siłę wewnętrzną a jednocześnie wprowadza ją w szranki wiecznej walki bez nadziei końca.

Wacław Sieroszewski.

Soboty pod Gdańskiem d. 10. lipca 1904 r.

MYŚLI PROGRAMOWE*).

I.

CO ROBIĆ?

Czujemy niewysłowioną, osobliwą dziwnie doniosłość chwili. Zdajemy sobie sprawę, że zachwianie się „Bastylii Europy“, wojenny pogrom Moskwy i wzmagające się jej rozprzężenie wewnętrzne otwierają przed żołnierzami wolności powszechnej rozległe pola bojów i prac i budzą nadzieje, pragnienia, dążenia, o jakich wprzód marzyć nie śmiano; że ciosy to zadane całej kontrrewolucyi, której osłabienie rewolucya musi wyzyskać. Słyszymy głuchy pomruk dalekich gromów i widzimy łyskania zbliżającej się burzy. A gdy patrzymy na nasz naród, widzimy, że wśród niego najwięcej może nagromadzonej elektryczności, która prędzej, czy później wyładować się musi w otwartej walce. Wczuwając się w zbiorową narodową duszę, spostrzegamy olbrzymi przypływ wiary w siebie, nadziei, woli do życia i potęgi; odrodzenie się uczuć, pragnień, myśli z przed półwiecza, z czasów, w których największy z Polaków miał prawo powiedzieć, że dwie mamy partye w Europie: moskiewską, partyę niewoli i partyę wolności — polską. Czujemy to wielkie odrodzenie w nas samych, w naszym ludzie, w ogromnej części naszej inteligencyi, w umysłowości polskiej, w polskiej pieśni. Odrodzenie wielkiej poezyi wieszczej w Żeromskim i Wyspiańskim, powrotna fala mesyanizmu („Odrodzenie“), przyśpieszenie tętna naszej krwi, podniesienie się skali całego naszego życia mówi nam taksamo dobrze, jak odezwy z „krajowej drukarni“, artykuły „Robotnika“ i demonstracye warszawskie, że Polska żyje znów, znów walczy i pnie się ku tej wyżynie, na której stała w czasie wielkiej rewolucyi mieszczańskiej.

Chwila obecna (nie mówimy tu o tygodniach, ni miesiącach) daje nam tyle godzin górnie przeżytych, tak podnosi i sił dodaje, że zaciągamy wobec niej dług niejako, który spłacić musimy czynem. A ze zmianą życia naszego społeczeństwa i czyn ten musi uledz zmianie. Przedewszystkiem w każdej, najdrobniejszej nawet czynności musimy mieć oczy utkwione w ostateczny cel naszej pracy i walki, cel, który się zbliżył do nas niejako w dzisiejszej dobie. Mówiąc wyraźnie, a poprostu, musimy po-

*) Nad artykułem tym, będącym czysto indywidualnem wypowiedzeniem się autora, otworzymy dyskusyę po jego ukończeniu. *Red.*

stawić sobie za cel, któremu służyć mamy życiem całem: bój otwarty, bój ostatni o wolność ludzkości, o wszechwładzę ludu, o tak gorąco dziś już ukochaną naszą Rzeczpospolitę przyszłości.

Powiecie może, że zbyt młodzi jesteśmy, że sił nam brak, że rozsądek zabrania brać na siebie odpowiedzialność za zbyt silne rozdmuchanie płomieni. Powiecie tak, bośmy już zapomnieli mierzyć siły na zamiary. Ale sumienie narodowe powie wam słowami wieszcza, że „rozsądek, czyli wzgląd na okoliczności zmienne życia codziennego nie jest trybunałem na sądzenie spraw, dotyczących wieków i pokoleń“, że ostatniem nieraz schronieniem rozumu narodowego „są serca ludzi czujących“ *), a tych ludzi jest najwięcej między nami.

I dlatego obowiązkiem naszym społecznym i narodowym jest oddać wielkiej sprawie dziś już wszystkie siły i zapał ten, który w nas się rozżarza, rozniecać, rozpalać i przelewać w społeczeństwo nasze. Dziś ojczyzna znów żąda młodzieży tej miary, co legioniści, filareci, Belwederczycy, Konarszczycy i tysiące bohaterów naszej świętej i krwawej przeszłości. Młodzieży, którаby w walce była przednią strażą.

Powiecie może: „zgoda; jeśli nadejdzie pora, pewnie nas nie zbraknie. Ale co czynić dziś? Powstania urządzać my nie możemy. socyalnej rewolucyi również; zostaje więc chyba czynić to, co dotychczas; pracować nad sobą i wśród ludu...“

W zasadzie tak. W praktyce praca nasza dziś musi się znacznie różnić od dotychczasowej; musi być intenzywniejszą i wszechstronniejszą.

Pierwszem jej zadaniem jest dziś, jak zawsze: samokształcenie. Tylko większy niż kiedykolwiek nacisk musimy położyć na to, że ważniejszem dla nas od samokształcenia naukowego jest wykucie sobie serc „nie podług miary krawca, lecz Fidyasza“, odważnych, dumnych i silnych, odtworzenie w sobie zaginionego dziś typu żołnierza — obywatela*), obywatela smia-

---

*) Mickiewicz: Artykuły z dziennika „Pielgrzym Polski“ („O ludziach rozsądnych i o ludziach szalonych“).

*) Pięknie mówi o nim Balicki szkoda, że zapomina o wielkiej prawdzie zawartej w słowach Mickiewicza, że „myśl, że jesteśmy rycerzami wolności powszechnej, podnosi każdego w jego własnych oczach, a potrzeba wielkiej myśli do obudzenia ducha wielkich poświęceń się“.

łego, wytrwałego, karnego, przekonanego, że „o powinności nie wolno rozumkować“ (Mickiewicz). Takich obywateli potrzebuje Polska walcząca, będzie potrzebować Polska zmartwychwstała. Zwrócić należy również uwagę na wychowanie fizyczne, na hartowanie się do znoszenia więzienia, męki, ran, trudów obozowych. Nie należąc do tych, którzy wierzą w bezkrwawą rewolucyę, powiedziałbym nawet, że zaniedbanie przez polską młodzież rewolucyjną sztuki robienia bronią, jazdy konnej, pływania itp. jest objawem ujemnym, który należy usunąć.

Najpotężniejszym środkiem obywatelskiego wyrobienia się jest czyn w ściślejszem znaczeniu. Tu najpierwszym obowiązkiem każdego rewolucyjnego społecznika jest zawsze bezpośrednia praca wśród robotnika i chłopa: więc nauka czytania i pisania, dzielenie się z nim swemi wiadomościami przedewszystkiem z dziejow naszego społeczeństwa i praw jego rozwoju, poznawanie jego życia, pozyskiwanie go dla sprawy wolności. Ale na tem nasza praca społeczna dziś już kończyć się niemoże.

W inteligencyi naszej, przedewszystkiem w inteligentnej młodzieży daje się dostrzedz objaw zwykły w dniu poprzedzającym przełom w życiu narodu: silny zwrot na lewo, ku stronie rewolucyi. Proces ten zaczyna się dopiero. Obowiązkiem naszym jest uczynić go szybkim i pełnym. Więc skupiać koło siebie przez „Promień“, wspólne omawianie wielkich zagadnień społecznych i narodowych, wspólne poznawanie dziejów porozbiorowych Polski, wszystkie goręcej patryotyczne i postępowe żywioły wśród młodzieży w luźniejszy związek, a dalej stojąc wbrew dotychczasowej taktyce w pogadankach i dyskusyach raczej na gruncie tego, co nas łączy, niż tego, co nas dzieli, wpłynąć na coraz silniejsze zradykalizowanie kolegów innych przekonań, na budzenie wśród nich młodzieńczego zapału i wiary w przyszłość. Toż samo, co się odnosi do naszego stosunku do reszty młodzieży, odnieść można i do starszej inteligencyi. Tu wrodzona nienawiść do caratu, sympatya dla jego wrogów, da się wyzyskać nietylko do rozbudzenia irredentystycznego patryotyzmu i dążności demokratycznych wśród niej, ale i do zorganizowania pomocy dla ofiar caratu.

Ujmuję to, com powiedział, w następujące wskazania, które w dalszym ciągu szczegółowo rozpatrzymy:

1. W samokształceniu kłaść nacisk na wyrobienie obywatelskie, najsilniejsze rozwijanie cech społeczno-użytecznych,

zdobycie jasnego poglądu na obecne życie narodu i drogi jego rozwoju. Nadto uwzględnić wychowanie fizyczne.

2. W rzeczach czynu: obowiązkowo pracować nad podnoszeniem kulturalnem i zdobywaniem dla naszej sprawy ludu chłopskiego i robotniczego, nad rewolucyonizowaniem młodzieży przez łączenie ze sobą żywiołów postępowych. a zdobywanie wpływu moralnego na inne grupy przekonaniowe, wreszcie nad radykalizowaniem inteligencyi i wciąganiem jej choć pośrednio do udziału w naszej pracy. *M. W. Krajewski.*

ECHA.

Z krwawizny ujarzmionego ludu polskiego i litewskiego, w mieście, które widziało bohaterski spisek Jasińskiego i zemstę ludu na targowiczanach, męczeństwo Filaretów i Konarszczyków, murawiewoskie szubienice, które od wieku z górą tonie we krwi i łzach ofiar najeźdźcy, wzniesiono pomnik nierządnicy, za której najmiłościwszym rozkazem wojska moskiewskie według napisu na pomniku „oderwanych przywróciły“.

Dwudziestego trzeciego września odbyła się uroczystość.

Pod pomnikiem stanęło 60 polskich szlachciców. Przyszli — biskupi, magnaci i szlachcice, by uczcić pamięć swych powieszonych w czasie kościuszkowskiej rewolucyi poprzedników, by na ich podobieństwo oddać zagrożone jakobinizmem dobra i grosz pod opiekę Moskala.

A po przedmieściach, zaułkach, chatach zapadłych, uczniowskich stancyjkach błądziło tego wieczora krwią ociekające widmo Szymona Konarskiego, budząc sennych i zapalając w oczach czuwających iskry gniewu i rozpaczy.

. . . .

Monarchia Hohenzollerów stacza się coraz głębiej w otchłań barbarzyństwa. Junkrzy pruscy, czując przepaść pod stopami, bezmyślnem, dzikiem okrucieństwem usiłują ocalić swój byt. Dzień każdy przynosi straszne wieści o nowych gwałtach w Poznańskiem. Dopiero zdarto (jak wołał „Vorwärts“) w strzępy konstytucyę niemiecką, pogwałcono prawa człowieka, utrudniając polskiemu chłopu parcelowanie polskiej ziemi. Dziś dreszczem bolesnym przeszła niewolnicze społeczeństwo wieść o nowych znęcaniach się nad dziećmi polskiemi. Pedagog — oprawca w Bu-

kowcu ścigał katując bose dzieci po dziedzińcu, zasypanym szkłem, za to, że nie chciały śpiewać: „Jestem Prusakiem i chcę Prusakiem być“... katował je kijem do krwi, do omdlenia... A gdy dzieci odebrano ze szkoły, władze szkolne zagroziły oddaniem ich do domów poprawy...

Czy Poznańczycy potrafią obronić biedne dziecięta? Nie wiemy tego. Ale wiemy, że rozpacz może nawet klerykalnego poznańskiego chłopa zmienić w bohatera wolności. I wiemy, że nad zbirami pruskimi i ich panami jest sędzia najwyższy, sędzia potężny i nieubłagany — proletaryat niemiecki. A gdy zasiądzie na sąd ostatni — wyda wyrok i w sprawie o pokrwawione nóżki, potłuczone ciała bukowieckich dzieci. . . . .
. . . .

W caracie bój wre. Czerwcowemi demonstracyami, strzałem bohaterskiego Schaumana, kładącym trupem satrapę Bobrikowa. broni Finlandya szczątków swobody, zmusza rząd do odroczenia wykonania nowych rozporządzeń, do zwołania reprezentacyi stanowej. Kaukaz mordem Andriejewa płaci za rabunek majątków ormiańskich, za strugi krwi świeżo przelanej. Wreszcie ginie z rąk socyalisty-rewolucyonisty rosyjskiego ten, który był żywem wcieleniem mikołajewskiego systemu, Wacław Konstantynowicz von Plehwe. Jako dziecko zadenuncyował swych dobroczyńców; jako młody urzędnik szpiegował na współkę z austryackim policyantem Kostrzewskim w Krakowie socyalistów; jako dojrzały mąż stanu niszczył wolność Finlandyi, pastwił się nad Polską, Litwą i Kaukazem, zbroczył krwią żydowską. Padł rozszarpany bombą na „straconym posterunku“ jako straszna przestroga dla tyranii.
. . . .

Polska walczy! Na całym obszarze caratu jej sztandar najwyżej powiewa. Z całego rosyjskiego imperyum jedna Warszawa odpowiada wielką demonstracyą, wolnym śpiewem, rozwinięciem krwawego znaku na wieść o zgonie Plehwego A za tą demonstracyą idą szeregiem inne, coraz śmielsze, połączone z czynnym oporem. Gdy wziętych przy ulicy Dworskiej bohaterskich socyaldemokratów stawiono przed sąd wojenny[1]) gdy ich własna grupa poprzestała na rozrzuceniu (głównie po Krakowie) odezwy, skierowanej nietyle przeciw caratowi, ile przeciw „socyalpatryoty-

---

[1]) Głównego winowajcę, zabójcę 4 ludzi, ob. Marcina Kasprzaka, sąd wojenny oddał pod obserwacyę psychiatryczną, dotąd nie skończoną.

cznym paniczykom z P. P. S.“, napadnięta partya, stojąca dziś na czele walczącego narodu, rozrzucała odezwę przeciw katom carskim, protestowała przeciw sądowi nową demonstracyą. Pożar się szerzy i zbliża się chwila, gdy gmach niewoli z trzaskiem się załamie.

Więc tym, którzy misyę dziejową Polski wcielają w bohaterski czyn, którzy podjęli bój za wolność naszą i tych wszystkich, których szarpie zwierz despotyczny, chwała wieczna i rząd nad duszami wszystkich prawdziwych Polaków!

. . . .

Zadrgały młoty zegaru i północ się z wawelskiej wieży ozwała. Była to noc zmartwychwstania. Akropolis śniła. Śniła młodzieńcze, miłością gorące życie przebudzonych posągów, potoki łez, mistyczny sen gobelinów, pełem widm znanych, widm swoich, bezpłodnych poświęceń, kruczych krakań i ohydnych bezprawi wydzierców, krzywdzeń brata przez brata i wielkich krzywd zapomnienia.

Spłynął z śpiewnego szczytu organów w pozłocie szat harfiarz — król. Wyśpiewał trudów żywot długi, skargi huczące w wichrowych burz poszumach, gnący barki ciężar wyczekiwania jutrzni krwawej, krew syna w walce przelaną i gontynę, którą wzniósł wschodzącemu Słońcu — Bogu.

Noc z wieńcem Eumenid pierzchła w głusze, nad Wisłą prysnął świt. Wieść Aurora nadbiegła — i wybuchnęła z świątyni pieśń uniesienia radości, pragnienia i tęsknicy I wjechał w blasku gromów po zdruzgotanych blaskach trumny, Bóg Ognisty, Zmartwychwstały Boży Lew. On — Salwator — Moc — Siła... Chrystus — Apollo.

. . . .

Znacie hymn przetworzenia się ducha, hymn przewalczenia nocy? Słyszeliście pieśń: grzmot Zygmunta, idący nad ludem. nad Polską ziemią krwawą? Pieśń człowieka, który śmiał rzec, że wstał w obliczu Boga by go uczcić chorałem — i miał prawo rzec — on — wieszcz Akropolis — Wyspiański? — I czuliście, że pieśń taką tworzy nie człowiek, lecz naród, a powstać mogła tylko w przeddzień! . . . .

GŁOS KOBIET W KWESTYI KOBIECEJ.

Pod tym tytułem wydało stowarzyszenie pomocy naukowej dla Polek im. J. I. Kraszewskiego dwanaście odczytów, obejmujących wszystkie prawie ważniejsze żądania kobiety współczesnej — wygłoszonych przez najwybitniejsze u nas pracowniczki na polu równouprawnienia kobiet.

W pierwszym odczycie pt.: „Kwestya kobieca“ rozważa Marya Turzyma, jakie było stanowisko kobiety u najstarszych narodów i wykazuje, że panowała tam zupełna równość kobiety z mężczyzną, zwalczając komunał, że tak jak jest obecnie — było od początku świata. Złe rozpoczyna się dopiero od czasu gdy „prawodawcy wojownicy“ prawo pięści postawili ponad prawem sprawiedliwości. Początek własności prywatnej stał się początkiem wszelkiej niewoli, a więc i niewoli kobiety. Stopniowo popadła w niewolę: ciała, ducha i chleba a późniejsi prawodawcy stosunek ten kobiety do mężczyzny do naszych niemal czasów utrzymali. Mówiąc o przyczynach jakie złożyły się na wytworzenie obecnego stanowiska kobiety, pomija jednak autorka dwa ważne czynniki, które tu działały a mianowicie: chrześcijaństwo, które dotąd jeszcze każe kobiecie przy ślubie składać przysięgę posłuszeństwa mężowi, oraz wieki średnie i rozwój rycerstwa, których sposób traktowania kobiety — ciąży do dziś na stosunku między obu płciami.

Następny artykuł: „Wykształcenie kobiet“ K. Bujwidowej omawia właściwie tak samo kwestyę kobiecą jak „męską“ bo poddaje gruntownej i słusznej krytyce cały obecny system wychowania u nas. Dotknąwszy reform jakie przedsięwzięto na zachodzie -- gdzie stworzono zupełnie nowy typ szkoły nowożytnej, wspomina autorka o usiłowaniach jakie i u nas pod tym względem były podejmowane, zawsze jednak „urzędowy rozum pedagogów“ i „czynniki miarodajne“ decydowały, że tak, jak jest obecnie, jest najlepiej.

Gdy na zachodzie wprowadzono zupełnie nowe metody t. zw. zwrokową i fonetyczną — u nas o nich zupełnie cicho.

Szkoła nowożytna oparła się na następujących zasadach:

1. Młodzież powinna być nie tylko kształconą ale i wychowywaną. Szkoła powinna tworzyć jednostki samodzielne zdolne do czynu a nie jak dotąd tylko ślepe narzędzia posłuszeństwa.

2. Dla zapewnienia wychowankom zdrowia fizycznego szkoła musi być usuniętą z miast. Nowożytne szkoły francuskie i angiel-

skie przeniesiono na wieś. Przyroda jest najdzielniejszym czynnikiem wychowawczym.

3. Szkoła współczesna uważa dziecko za małego człowieka i jako człowieka go traktuje, wszyscy uczniowie biorą udział w pracy jaka potrzebna jest dla istnienia i utrzymania szkoły. W ten sposób wyrabia się właściwe ocenianie pracy i przygotowuje jednostki produkujące — a nie spożywające tylko.

4. Człowiek nie jest jednostką sam dla siebie, ale jest jednostką społeczeństwa, o czem szkoła od samego początku wychowania musi pamiętać.

5. Szkoła jest świecką.

6. Nauka trwa od 8-mego roku lat 6.

„Reformy powyższe dotyczą zarówno chłopców jak i dziewcząt — nie chodzi nam o stworzenie doskonałego mężczyzny lub kobiety ale doskonałego człowieka“. W odniesieniu do wychowania kobiet, dzisiejszy system robi z niej istotę sztuczną, dla której dogmatem jest „nie wypada“; fizycznie zdegenerowaną.

„Złe szkoły — źli ludzie — złe społeczeństwo“, kończy autorka, nad której artykułem zatrzymaliśmy się dłużej, bo dotyczy on kwestyi dziś w Europie uznanej za jedną z najważniejszych, podczas kiedy u nas bardzo się o niej mało pisze i mówi.

Helena Witkowska w artykule „O prawach politycznych kobiet“ wykazuje, że pod tym względem kobieta jest najbardziej pokrzywdzoną — nieliczne tylko organizmy państwowe przyznały kobiecie pewną sumę praw. Nawet wielka rewolucya francuska, w której kobiety wybitną grały rolę — odsądziła ją od pełnienia obowiązków obywatelskich w tym kierunku. Autorka dochodzi do wniosku, że kwestya kobieca załatwioną będzie dopiero z chwilą przyznania równych praw kobietom i mężczyznom.

Artykuł „Stanowisko kobiety wobec prawa cywilnego“, dr. Maryi Lipszyc-Balsigerowej omawia sposób traktowania kobiety przez prawo cywilne. Prawodawstwo obecne oparte jest na prawie rzymskiem i germańskiem, które przyjęły za zasadę, że kobieta zawsze musi być pod opieką. Obecnie Anglia (w r. 1882) i stany Zjednoczone (nie we wszystkich jednak stanach) uznaje kobietę za własnowolną. Francya przyznaje kobiecie tylko równość z mężczyzną pod względem spadkowym; w małżeństwie uznaje wspólność majątkową. W Niemczech kodeks r. 1900 przyznał już kobiecie pod niejednym względem więcej praw niż miała poprzednio. Ustawodawstwo austryackie, jakkolwiek datuje się z r. 1811 przy-

znaje kobiecie równe prawo spadkowe, kobieta pełnoletnia równą jest z mężczyzną wobec prawa. Zamężna rozporządza samodzielnie swoim majątkiem i dochodami. Wogóle rozmaite państwa traktują kobietę niejednakowo. Zupełne równouprawnienie — należy jeszcze do przyszłości. (D. n.)

DWA WIECE.

Pod hasłem „Przez lud do Polski — przez Polskę do ludzkości“ — zebrała się 8. października b. r. w młodem Stowarzyszeniu polskiej młodzieży postępowej we Lwowie, „Spójni“, liczna garść duchów gorących, żądnych pracy, walki i ofiar za najświętszą sprawę. Zebranych abituryentów postępowych powitał w ciepłych, serdecznych słowach kol. Nowicki; przewodniczącym obrano wydawcę „Promienia“ kol. Dawida i abituryenta kol. B. z Rzeszowa, sekretarzami ab. kol. Budzyńskiego z Krakowa i ab. kol. Jonasa ze Lwowa. Po powitaniu zebranych przez prezesa „Spójni“, kol. Sladkiego i reprezentanta partyi socyalno-demokratycznej ob. Czakiego, wygłosił abituryent kol. D. referat „O społecznych i narodowych zadaniach młodzieży postępowej“, motywując z zapałem rezolucyę, w której zjazd wyraża przekonananie, że do wolnej Polski i wolnej ludzkości droga przez nowoczesny ruch społeczny. Na wstępie dyskusyi miało miejsce ciekawe intermezzo. Jeden z obecnych kol. nar. dem., którzy się, wbrew dotychczasowemu zwyczajowi, ni stąd ni zowąd uznali za postępowych, wyłuszczył, że socyaliści zupełnie dotąd do ludu nie trafili, natomiast partyą ludową są jedynie (tu powołał się mowca ku ogólnej sensacyi na zabór rosyjski) narodowi demokraci — i postawił rezolucyę, wzywającą do wstępowania do Akadem. koła T. S. L. Wobec silnie szowinistyczego charakteru mowy i rezolucyi, prezydyum zebrania wyjaśniło, że zaproszeni są na nie tylko koledzy, zgadzający się z treścią zwołującej je odezwy, więc wyznający ideę międzynarodowego braterstwa ludów i stojący w sprawach społecznych i narodowych na gruncie interesów mas pracujących, koledzy zaś nie zgadzający się z tem, mogą być tylko gośćmi, z prawem głosu, ale nie głosowania. To wystarczyło, aby koledzy n. d. opuścili manifestacyjnie wiec, zakładając protest imieniem „polskiej młodzieży“ (sic!) i śpiewając na schodach ku uczczeniu narodowego zwycięstwa „Jeszcze Polska...“

Żywa dyskusya toczyła się dalej. Ob. dr. Wyrostek przedstawił, czego się spodziewa lud pracujący od nowych bojowników jego sprawy i jakie są na dziś ich obowiązki względem niego: więc zbliżanie się doń, poznawanie jego doli, praca oświatowa. Któryś z kolegów, który wyjechał z trzeźwością, zamknięciem się w życiu akademickiem, abstynencyą od społecznej pracy, spotkał się z ostrą odprawą abit. K., kol. Kukiela i Mełenia, którzy wykazali, że nam nie wolno czynu odkładać na jutro, że ludzie, którzy wcześnie mówią o trzeźwości i chłodzie, łatwo filistrzeją, a praca społeczna wśród robotnika i chłopa nie jest czemś równoznacznem z przysięganiem na doktrynę i program jakiejś partyi. Rezolucya przeszła jednogłośnie. Nadto przyjęto przez aklamacyę wśród ogólnego zapału wniosek wyrażający miłość i uwielbienie bohaterskim rewolucyonistom ros. zaboru.

Nazajutrz rano wygłosił ab. kol. K. odczyt „O samokształceniu“, odznaczający się głębią i subtelnością myśli i wysokim polotem duchowym. Samokształcenie pojął jako czyn, jako pierwsze z zadań społecznych i narodowych młodzieży, bo dające broń do spełnienia innych, do zbliżenia chwili wielkiej, którą przeżywamy, do której tęsknimy. Rezolucyę w tym duchu postawioną przyjęto jednogłośnie, zwracając się zarazem do redakcyi „Promienia“ z prośbą o wydrukowanie referatu.

Ab. kol. Uziembło mówił „O udziale młodzieży postępowej w życiu akademickiem“, wzywając do unikania jałowych, a jątrzących dyskusyi i walk z kolegami innych przekonań, gdzie niema widoków wzajemnego przekonania się, a wskazując na obowiązek intenzywnej pracy w „Spójni“, jej kółkach naukowych i kółku robotniczem. Po długiej i bardzo żywej dyskusyi, w której przemawiało wielu abituryentów, wniosek przeszedł.

Nakoniec kol. Kukiel scharakteryzował zwięźle obowiązki abituryentów względem pisma, któremu zawdzięczają całą wyższą treść swego życia, względem „Promienia“. Przez aklamacyę uchwaiono wniosek jednego z kol. abit. wyrażający wdzięczność naszemu pismu.

Wśród nastroju bardzo podniosłego zamknięto wiec. Czuć było, że sprawił on swoje: zbliżył do siebie i zjednoczył w imię wspólnej idei i wspólnej pracy przyszłych towarzyszy broni. Jedna myśl i jedno uczucie unosiło się nad tą garstką braci w wolności i ojczyźnie.

* * *

Tydzień później (15. października) odbył się wiec krakowski. Zagaił pięknie kol. Szymberski; przewodniczącym wybrano prezesa „Ruchu“ kol. Moszoro i kol. Boczarskiego. Referat o przepisach szkolnych, wykazujący ich bezsilność i obłudę, odczytała obywatelka S.; ab. kol. Wliszczak przeczytał referat opracowany sumiennie i źródłowo o galicyjskiej szkole, kończąc wezwaniem do odpowiedzi na system szkolny samokształceniem i czynem. Zaczęła się dyskusya nad zadaniami społecznemi i narodowemi młodzieży. Ale zgrzyt nie omieszkał się odezwać. Niestety, brak było w zebraniu krakowskiem uczucia które łączy, podnosi i daje siłę...

Wzmianka reprezentanta „Promienia“ o pracy wśród młodzieży szkolnej wystarczyła, aby wywołać burzę w szklance wody. Kol. Żydzi t. zw. „Grossmaniści“ (?!) uderzyli gwałtownie na rzekomy szowinizm naszego pisma (którego duszą jest przecież miłość wolności powszechnej i poświęcenia się za nią), żądając w szeregu nie tyle sensownych, ile namiętnych przemówień ni mniej ni więcej, tylko uczynienia „Promienia“ kosmopolitycznym organem „wszystkich trzech narodowości galicyjskich“. Przeciw dotyczącej rezolucyi byli wszyscy prawie obecni Polacy. Moment komiczny pierwszy: jeden z kol. „Grossmanistów“ nazwał w retorycznym zapale pewną uchwałę, za którą byli nawet kosmopolityczni „socyaldemokraci“, dziełem „szowinistycznych junkrów z „Promienia“; moment komiczny drugi: kol. Żydzi wciąż brali w obronę przed naszem „prześladowaniem“ kol. socyalistów Ukraińców, którzy o ile wiemy zupełnie nie mają do nas o nie pretensyi...

Z Polaków krytykował ostro kol. Sobelzon zbytnie jego zdaniem uderzanie w „Promieniu“ w strunę patryotyczną i wogóle uczuciową, dowodząc, że przez to „Promień“ nie wychowuje społecznych działaczy. Faktami zbijali jego wywody kol. Boczarski, Weissberg i Kukiel, wykazując, że właśnie tam, gdzie najsilniejszym jest wpływ „Promienia“ młodzież pracuje najwięcej i najproduktywniej dla ludowej sprawy.

W czasie popołudniowej sesyi wygłosił kol. R. wyczerpujący referat o galicyjskich instytucyach oświatowych i udziale młodzieży w ich pracy. W ożywionej dyskusyi (w której abituryenci przyjmowali niestety słaby udział) wyłoniła się kwestya pracy kulturalnej wśród robotnika. Społecznicy bez różnicy odcieni wzywali gorąco do wstępowania do stow. robotniczych. Szczególnie hucznymi oklaskami przyjęto pełne zapału przemówienie ob. Ż. Żuławskiego. „Socyaliści uczuciowi“ ze Lwowa nalegali na

utworzenie kółka robotniczego wśród młodzieży; zdaje się, że wezwanie to w atmosferze doktrynerstwa i programowych swarów przebrzmiało bez echa.

Czy i jakie rezultaty przyniesie wiec krakowski — trudno przesądzać. Ale wrażenie wywarł on dość przygnębiające. Trzebaby jakiegoś silnego „świeżego podmuchu od pól i łąk i lasów“ aby młodzież postępową krakowską natchnąć duchem jedności, odwagi i chęci czynu. Że to nastąpi niebawem — nie wątpimy. *A.*

Od Redakcyi. Już po złożeniu artykułu otrzymaliśmy od kol. (b) z Krakowa sprawozdanie z tamtejszego wiecu. Dorzucamy garść zaczerpniętych z niego szczegółów. W wiecu brało udział 150 przeszło koleżanek i kolegów. Kol. poczuwający się do narodowości żydowskiej, prócz ataku na „Promień“ i wystawienia żądania, by on był kosmopolitycznem pismem socyalistycznem, wystąpili również z żądaniem tworzenia odrębnych żydowskich kółek dla wychowywania agitatorów wśród żydowskiego proletaryatu. Omal, że nie wysunięto kwestyi odrębnej partyi robotniczej żydowskiej... Korespondent nasz słusznie zapytuje: czy w tem nie możnaby się dopatrzeć pewnej dozy szowinizmu? Kol. (b) przyznaje zresztą żydowskim kolegom wielką zasługę i duży nakład pracy celem uchronienia młodego pokolenia od zarazy syonizmu.

BIBLIOGRAFIA.

Marks-Engels-Liebknecht. Odbudowanie Polski (zbiór artykułów o kwestyi polskiej). Lwów 1904. Wydawnictwo spółki nakładowej „Książka“. Cena 2 K[1]).

Jest to pierwsze wydawnictwo młodej spółki, charakterystyczne dla kierunku jej pracy, łączącego rowolucyjność społeczną a głębokim i szlachetnym patryotyzmem. Niewielka ta książka zawiera cztery artykuły, pisane około połowy ubiegłego stulecia przez wodzów międzynarodowego proletaryatu i teoretyków socyalizmu. Poglądy wypowiedziane w nich w części się przeżyły; rewolucya argarna w Polsce nie zdołała jej dać niepodległości, jak miał nadzieję wielki Marks; nie przekonały burżuazyi niemieckiej płomienne wywody Liebknechta o tem, że odbudowanie Polski jest żądaniem, co do którego najwyższe interesy ludów i rządów są w zgodzie, że jest ono jedynym środkiem wyzwolenia Niemiec z lenniczego stosunku do Rosyi, obaleniem kolosu, grożącego w myśl „testamentu Piotra Wielkiego“ pochłonięciem całej Europy. Ale nie przedawniły się — jak wyraźnie

[1]) Dla Kolegów z szkół średnich za naszem pośrednictwem 150 K.

mówią wypadki ostatnich miesięcy — słowa odezwy „Ludu Polskiego“, cytowanej przez Engelsa, że „dzięki swemu położeniu geograficznemu i swemu pogotowiu do wystąpienia w każdej chwili za sprawę ludzkości, Polska była i będzie zawsze przewodnikiem w walce za prawo, cywilizacyę i rozwój społeczny na całym północnym wschodzie Europy“. Nie przedawniło się twierdzenie Engelsa, że „Polskę bardziej jeszcze niż Francyę, postawił rozwój historyczny i położenie dzisiejsze przed następującą alternatywą: „być rewolucyjną albo zginąć“, i inne, że „odbudowanie Polski jest koniecznością i jest ono nią szczególnie dla dwóch ludów: Niemców i samych Rosyan“. A przedewszystkiem nie uległy przedawnieniu ostatnie słowa artykułów Marksa: „połknęliście Polaków, ale zaiste ich nie strawicie!“ I dziś szczeg lnie artykuły te odzyskują prawdę i aktualność. A gdyby nawet tak nie było, to zasługiwałyby na najszersze rozpowszechnienie przez swą gorącą miłość dla ujarzmionego narodu, przez uwielbienie dla naszej wielkiej przeszłości porozbiorowej. „Polska — mówi Marks (r. 1848) — wskutek stosunków społecznych stała się rewolucyjną częścią Rosyi, Austryi i Prus. Opozycya jej przeciw zaborcom jest zarazem opozycyą przeciwko wysokiej arystokracyi własnego kraju. Nawet szlachta, która po części stała jeszcze na gruncie feudalnym, z bezprzykładnem poświęceniem przyłączyła się do demokratyczno-agrarnej rewolucyi. Polska była już ogniskiem demokracyi europejskiej, gdy Niemcy błądziły jeszcze po manowcach najpospolitszego konstytucyonalizmu i najfantastyczniejszej ideologi filozoficznej“. Te słowa Marksa — obowiązują.

A nadto, w kartkach tych — zwłaszcza w błyskających ciętym, zjadliwym dowcipem artykułach Marksa o debacie polskiej w frankfurckiem zgromadzeniu narodowem i w szkicu Engelsa: „klasa robotnicza a kwestya polska“ roi się od głębokich myśli historyozoficznych. rzucających snop światła na naszą tragedyę dziejową. „Na czem polegała nieubłagana, żelazna konieczność która Polaków w okamgnieniu unicestwiła?“ — pyta się naprzykład późniejszy twórca „kapitału“, i odpowiada: — „na ruinie demokracyi szlacheckiej, która się opierała na poddańswie chłopów, to jest, „żelazna konieczność“ polegała na powstaniu wszelkiej arystokracyi wśród szlachty. Było to postępem, o ile było jedyną drogą do wyjścia ze stanu już przestarzałej demokracyi szlacheckiej. Co było tego skutkiem? Że żelazna stopa historyi, to jest trzej despoci wschodni zgnietli Polskę. Arystokracya mu-

siała się sprzymierzyć z zagranicą, by sobie dać rady z demokracyą szlachecką. Arystokracya polska była do niedawna, ba, po części jest do dziś, szczerym sojusznikiem ciemiężycieli Polski". Tak lapidarne a potężne w swej prostocie ujęcie głównej sprężyny naszego upadku mogło wyjść tylko z pod pióra jednego z największych geniuszów, jakich ludzkość wydała. Uzupełnia je znakomicie zdanie Engelsa: „Stopniowa demoralizacya rządowej arystokracy, brak sił do rozwoju mieszczaństwa i ciągłe wojny, pustoszące kraj, — w końcu złamały potęgę Polski. Kraj, uporczywie zachowujący feudalny ustrój społeczny, podczas gdy wszyscy jego sąsiedzi postępowali naprzód, wytwarzali mieszczaństwo, rozwijali handel i przemysł i tworzyli miasta, — kraj taki był skazany na zniszczenie..."

Nie mnożę cytatów, zbytecznych tam, gdzie obowiązkiem jest przestudyowanie całej książki.

Z obowiązku muszę zaznaczyć, że wydanie zawiodło nieco nasze oczekiwania Przekład artykułów Marksa niezawsze poprawny; nadto uderza brak obszerniejszego wstępu i objaśnień historycznych, tak niezbędnych u nas w książce, mającej służyć ku „oświacie inteligencyi". *M. W. K.*

Emil Verhaeren. Jutrznie. Dramat tłum. M. Markowska, nakł. „Książki". Cena 2 K.

Verhaeren, obok Maeterlincka i Gilkina dopełniający słynną trójcę belgijskiej poezyi, przebywszy kolejno fazy naturalizmu, dekadencyi, mistycyzmu i hallucynacyi, zeszedł ku zdumieniu swych wielbicieli na pole dotychczas przezeń niezwiedzane, na pole poezyi społecznej i stworzył trylogię: „Krainy hallucynacyi", „Miasta kuszące" i „Jutrznie". W trylogii tej zawarta, walka wsi, życia fizycznego, żywiołowego z miastem, życiem mózgowem kończy się zwycięstwem ostatniego, lecz tryumf zwycięzcy długo nie trwa, bo oto i jego podwaliny się kruszą. „Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość uosobione w tej trylogii" mówi Miriam. „Jutrznie" to chwila skonu i ostatnich drgnień władzy mieszczaństwa i śpiew przyszłości zarazem. Tło dramatu allegoryczne: Stolicę ludzkości, Opidomagne, serce kultury społecznej oblęga armia nieprzyjacielska, a dalekiej północy na jej pognębienie przez swego władcę przysłana. W mieście wybucha bunt przeciw gwałtom burżuazyjnej rejencyi, secesya ludu na Awentyn — w obozie wroga niebywałe rozprzężenie: ludy tęsknią do spokoju,

władcy prą do walki. I oto trybun ludowy, Hérénien, rzucając podwaliny pod gmach przyszłości, jedna ze sobą ciemiężonych stron obydwu, gotując temsamem koniec tyranom. Niestety, ziścić czyn, o którym wieki śniły, za wielkie to szczęście dla śmiertelnego, by niem się mógł cieszyć: Herénien pada w chwili tryumfu, raniony kulą gwardzisty starego porządku, dzieło jego jednak żyje i ludzkość, zwaliwszy pomniki tyraństwa, wita nowej ery jutrznie.

Wrażenie nadzwyczaj podniosłe. Po grabarzach dzisiejszego świata Ibsenie, Hauptmannie, czas, by na gruzach Oppidomagne wyśpiewać hejnał epoce przyszłej.

Zadanie to pełni Verhaeren, gorliwy przytem działacz społeczny. *Iskra.*

Ernest Renan. Żywot Jezusa. Z 3-go wydania francuskiego przetłómaczył Andrzej Niemojewski. Lwów 1904. Nakładem tłumacza, w komisie u Polskiego Tow. Nakładowego. Cena 5 K.

Twórca „Legend" zemścił się za ich szkalowanie i konfiskatę w sposób godny śmiałego wolnomyśliciela i poety dużej miary, dając świetny przekład wspaniałego poematu historyczno-filozoficznego, jakim jest dzieło Renana, które od lat 40 rewolucyonizuje, rozpala i podnosi dusze wszystkich niemal narodów— u nas znane nielicznym jednostkom, nietłumaczone wcale, za to wciąż spostwarzane w najohydniejszy sposób. Dzieło nowoczesnego chrześcianina, przejęte entuzyastycznem uwielbieniem i gorącą miłością dla Jeżusa, „największego człowieka, jaki istniał", najwyższej z kolumn, wystrzelających z pośród ludzkiej szarzyzny, ukazującej ludziom skąd przyszli i dokąd dążyć mają, — najgłębszą wiarą w prawdę bezwzględną i wieczną tego, co w nauce Chrystusa było istotnem — to dzieło okrzyczały nasze dzieci nocy jako paszkwil, pełen cynizmu, niosący moralne zepsucie. Najgłębsza ignorancya w rzeczach historyi religii była zresztą i jest dla naszego ogółu pierwszem z dziesięcioro przykazania... Dopiero po latach czterdziestu dojrzeliśmy do czytania książki Renana, przedziwnie przyswojonej naszemu piśmiennictwu. I spodziewać się należy, że zdziała ona dziś u nas to, co na Zachodzie dawno już zrobione, że niszcząc martwe formułki oficyalnego kościoła, ukaże polskim katolikom — co to chrystyanizm i że od nauki Jezusa bliżej do nowoczesnych prądów społecznych, które ją odrzucają pozornie, a często odbiegają od niej na-

prawdę — niż do bezdusznych katechizmów, liturgik i dogmatyk różnych urzędowych „religii“.

Nie zgadzam się z wielu wywodami Renana; nie podzielam jego wiary w wieczność nauki, będącej negacyą czynu i walki. Ale nigdy nie miałem w rękach książki tak czystej i podniosłej I dlatego proszę was — weźcie ją do ręki dla tej miłości i ukojenia, jakie bije z jej kart. *Aryos.*

Jan Sawa. Śpiewnik historyczny. 1767—1863. wyd. Polskie Tow. Nakł. Lwów 1904.

O, wy boje narodowe,
Wyście naszą chwałą!
Wyście siewem tej przyszłości,
W ktorą idziem śmiało! *(Sawa)*.

Dzieje tych bojów i zmagań się, martyrologię całą naszej krainy łez i mogił ujęło znamienite pióro piewcy w wiązankę śpiewów, ułożonych na modłę pieśni ludowych. Wierszem lekkim, potoczystym, śpiewnym wyśpiewał Sawa moc bohaterskich momentów i postaci, począwszy od konfederacyi barskiej aż do upadku powstania styczniowego. Obok całego szeregu prześlicznych śpiewów, napotykamy kilka tak szczerych i bolesnych, że chyba krwią serdeczną pisane. Klejnoty takie, jak: Porwanie Sołtyka, Rozbiór pierwszy, Rzeź Pragi, Bój lipski, Na pobojowisku grochowskiem, Męczennicy i cały cykl z r. 63 całopalenia narodu — jedynie z wczucia się w głąb duszy z nasycenia się krwią i łzami narodu wyrość mogły. Wszystkie śpiewy naśladują nienagannie rytmikę i układ ludowej pieśni, co im szybciej zdobędzie popularność, niż Niemcewiczowskim Śpiewom. Gdybyż to jak najprędzej dorobiono do nich muzykę! *Iskra.*

KORESPONDENCYE.

Poznań, w październiku 1904.

Drugą już wysyłamy korespondencyę z Poznania. Ruch postępowy pośród młodzieży może się dziś poszczycić znacznemi zwycięstwami nad reakcyą. Choć postępowość nie objęła jeszcze większości kolegów — bardzo, bardzo daleko nam do tego — to jednakże możemy powiedzieć, z nami się liczyć muszą. Coprawda koledzy — zacofańcy negują to, powiadają nawet, że z idejami postępowemi, z nami nic do czynienia nie mają i mieć nie chcą. Ale jest to niczem innem, jak środkiem ochronnym, abyśmy ich

nie pozbawili tych licznych kolegów o bardzo miernej wartości, t. zw. gimnazyalnej donżuaneryi, która to tworzy orszaki dla kilku indywidualistów, dla garstki zacofańczo mdło-narodowo rzymsko-katolickich, „zapoznanych geniuszy“. Obawiają się nasi koledzy o tych, o których nam mało chodzi. Sądzą oni bowiem wedle siebie, gdyż ich życzeniem jest przedewszystkiem znajdować się w jak największem stadle bydełka.

Co taka młodzież jest warta, możecie koledzy z tego osądzić, jak ona przyjmuje rozmaite rozkazy i rozporządzenia władz pruskich.

Religia jest u nas już od jakich dwudziestu lat wykładana w języku tylko niemieckim. W zaborze rosyjskim nie przemilczano takowego rozporządzenia; u nas, zdaje się, nie rozgłoszono wcale tego nakazu, gdyż pod innymi zaborami, o czem się przekonać miałem kilkakrotnie sposobność, myślą sobie, że u nas uczą religii w języku polskim.

Podobnie zachowano się przy skasowaniu lekcyi języka polskiego w gimnazyach. Urządzono wiec wtedy, pan Mycielski z Kobylegopola przemawiał na nim, wymyślając młodzieży uczącej się w kółkach samokształcenia. Młodzież wzięła się do pracy, do historyi Lewickiego i do podręcznika do literatury przez Kurpiela.

Młodzież zaś, która już ukończyła gimnazyum, a siedząca w seminaryach duchownych, także nie reagowała na zakaz arcybiskupi, wzbraniający klerykom czytywania niektórych dzienników poznańskich. A przecież ci klerycy to osobistości z pośród tej naszej znakomitej młodzieży poznańskiej.

W lutym t. r. zakano nam uczęszczać na wykłady tutejszego towarzystwa wykładowego imienia Adama Mickiewicza. Szanowna nasza młodzież westchnęła tylko, a wielu kolegom zrobiło się żal, że się w jednem miejscu mniej mogą nadal widywać z „swemi facetkami“.

W tym samym czasie mniejwięcej zakano nam uczęszczać do poznańskich bibliotek. Władza dziwnie umotywowała ten zakaz, otóż abyśmy nie mieli sposobności flirtowania z panienkami w bibliotekach. W tym wypadku zakaz dotyczy całej młodzieży, tak niemieckiej jak i polskiej płeć piękna jest tylko wyróżniona. Od tego czasu datuje szczególne ograniczenie naszej młodzieży, która poza książkami szkolnemi widzi jeszcze tylko Lewickiego i Kurpiela.

Widzicie, koledzy, my Poznaniacy nie jesteśmy tak znowu konserwatywni i tchórzliwi, abyśmy się mieli obawiać uczyć historyi

i literatury, lub to uważali za niepotrzebne, nie, kochani koledzy, ale przed czemś innem mamy strach nie do opisania. Strasznie przeważnej części młodzieży poznańskiej stawają bowiem włosy na głowie na samą myśl, że mogliby ewentualnie porzucić czytając to i owo tę Matkę najświętszą, królowę Polski, ten święty kościół katolicki, który jest przecież w Polsce instytucyą narodową, jak wyraźnie w programie stronnictwa narodowo-demokratycznego stoi. A co gorsze, możeby przestali już dążyć, by zająć w przyszłej wolnej Rzeczypospolitej Polsce jakie wybitniejsze miejsce. Przecież jeden z kolegów tutejszych chciał nawet koniecznie zostać królem polskim a stawiał sobie ustawicznie pytanie: „Dlaczegożbym nie mógł zostać królem polskim?“ Może mu już teraz ta myśl wywietrzała, niewiem.

Dalej sobie moi koledzy kalkulują: to nie wystarcza tylko tak sobie utrzymywać, że czytanie książek postępowych jest szkodliwe np. o pochodzeniu człowieka, o Jezusie przez Renana lub Straussa, o zagadnieniach światowych Haekla, lub coś o Marksie, Engelsie i Lassalu. Należy się z całą energią wystąpiś przeciw tym co śmią na te manowce kolegów i koleżanki wprowadzać, przeciw tym ludziom „bez czci i honoru“.

„Ale jak przeciw tym łotrzykom walczyć“, pytają się siebie nasi przezacni koledzy! „Trudna sprawa będzie, boć oni taki dziwny dar przekonywania posiadają, a z drugiej strony my im w wielu rzeczach wcale sprostać nie możemy!“

Tak to sobie rezonują a racyę mają, bo cóż mają odpowiedzieć na nasze zapytanie: „Jesteście bezpartyjni?“, jeżeli tylko „Tekę“ i „Przegląd Wszechpolski“ czytają, a o „Promieniu“ ani słyszeć nie chcą, mimo ciągłych przechwałek z tego, że stoją poza wszelkiemi partyami?

No, a jak którego kolegę zaagitują, żeby się uczył historyi i literatury polskiej motywując, że jako Polak powinien się uczyć tego. Gdy ten kolega jednakże się zapyta, dlaczego powinien, bo on nie widzi potrzeby, chcąc tem pytaniem wybadać, na jakim stopniu inteligencyi ten już się polskiej historyi uczący młodzieniec stoi, na to jest bajeczna odpowiedź gotowa: „Jeżeliś jest za głupi to teraz zrozumieć, to ucz się tylko historyi polskiej, a później napewno już pojmiesz!

Wobec tego poznańscy prowodyrzy młodzieży mogą mieć faktycznie poważne obawy na przyszłość co do ruchu pośród gimnazyastami.

Dlatego też nasi serdeczni koledzy namyślali się długo i wynależli środek przeciw złemu, które widocznie i stale się wzmaga. Oto zaklinając swych zwolenników „na mękę Chrystusa i honor polaka“ rozkazali im tych a tych jako infamisów unikać. Zas z jaką ohydą starali się ten swój rozkaz przeprowadzić, przechodzi wszelkie pojęcie. Sami sobie nasi koledzy pomódz jednakże nie mogli, zwolali sobie przeto kolegów z uniwersytetu i wiele osób z obywatelstwa ku pomocy. A jakieś grono obywateli czuło się nawet powołanem nam przysłać anonimową naganę.

Nie dosyć na tem, to przezacne obywatelstwo usiłowało kilkakrotnie pewnym osobom, sympatyzującym z naszym ruchem, a stojącym poza szkolą, szkodzić pod względem materyalnym. W jednym wypadku odegrała młodzież nasza rolę policyi tajnej.

Koledzy, tyle co u nas brudów w takich warunkach, to niepodobnem się zdaje, a jednak same tylko fakta wam posłałem.

KRONIKA ZABORU ROSYJSKIEGO.

Mińsk litewski.

Pośród uczniów realnego i klasycznego gimnazyum powstało w roku zeszłym konspirowane stowarzyszenie „przeciwdziałania nowym prądom w szkole“. Obecnie wyłoniły się stąd dwie organizacye.

Jedna z nich tak zwana „Liga“, ma słowem żywem i pisanem szerzyć swój wpływ śród kolegów, wydaje iście budującej treści odezwy, szpieguje zebrania kolegów szkolnych, zaprzyjaźniła się ze szpiegami miejscowemi i przedstawicielem odeskiego kółka „monarchistów“, znanym szpiclem. Ligiści, o ile się dowiedzą o mającem odbyć się zebraniu, chodzą przed domem i wypatrują, kto uczęszcza. Liga zapowiedziała, że na razie działać będzie głównie słowem, później — nie będzie przebierać w środkach. Należą do Ligi: Czertkow Anatolij (VII klasa gimnazyum, Rosyanin); Przyboro (VII klasa gimnazyum, Rosyanin); Krugłyj (VII kl. gimn., Rosyanin); Konarski Roman (VI kl. gimn., Rosyanin); Taśman Izak (VI kl. gimn., Żyd); Dworzec Maks (V kl. gimn., Żyd); Batura Wasiljew (IV kl. gimn., Rosyanin).

Prócz wymienionych należy do Ligi jeszcze kilku uczniów, z ogłoszeniem nazwisk których tymczasem się wstrzymamy. Wspo-

mniany Wasiljew jest synem miejscowego żandarmskiego pułkownika, do Ligi przyjętym został niedawno. Słyszeliśmy, że w przeszłym roku ligiści zwracali się do Wasiljewa-ojca, proponując mu swe usługi, lecz nie zostali przyjęci; po pewnym czasie do Ligi przyjęto, pomimo stosunkowo młodego wieku, syna, widocznie więc naszym niestrudzonym działaczom chodziło bardzo o pozyskanie w ten sposób stosunków z ojcem Wasiljewym.

Druga organizacya, młodsza, tem się od Ligi różni, że uprawia więcej niebezpieczną politykę, umizga się do uczniów o dostarczanie im nielegalnych pism i broszur, na zebraniach swych łaje prądy postępowe i syci się podniecaniem w swym gronie nienawiści do wrogów „cara i ojczyzny". Należą do niej uczniowie gimnazyum klasycznego: Dańko (VII kl., Rosyanin); Parkiewicz (VII kl. Ros.); Bobczynko (VII kl., Ros.); Zelwowicz (VII kl., Rosyanin; Z. po skończeniu ma jechać do junkrów, a następnie ma zostać żandarmem). Głównym kierownikiem jest Dańko, syn wiejskiego starosty.

Podając nazwiska tych szubrawców, chcielibyśmy, aby starsi koledzy pomyśleli o sposobie reagowania studenckiego ogółu przy wstąpieniu podobnych osobników do wyższych zakładów naukowych. Sądzimy, że analogiczne stowarzyszenia powstać mogą i w innych miastach śród uczniów, pozbawionych wszelkiego wpływu lepszego w domu i wyzbytych z poczuć szlachetniejszych; szczególnie miasta mniejsze (u nas Słuck, Pińsk) dają atmosferę odpowiednią dla kształtowania się i rozwijania tylu szpiegów i donosicieli; prywatne szpiegostwo uczniów spotykamy dziś często, najsmutniejszem jest jednak to, że ogół uczniów nie rozumie całego brudu i ohydy tej sprawy, nie rozumie tych wymagań, które każdy człowiek powinien stawiać wobec tych, z którymi koleguje, że nie stać tego naszego ogółu na wystąpienie czynne. Koledzy! tolerowanie brudów w naszem środowisku poniża nas; nie możemy tu milczeć, musimy wziąć się do wydzielenia odpowiedniej roli kolegom-szpiclom, musimy ich piętnować, zerwać wszystkie stosunki, organizować bicie kijami, ruch rządowo szpiegowski stłumić musimy w jego początkowym rozwoju, gdyby nawet musiano ponieść z naszej strony ofiary.

Wszystkie pisma szkolne prosimy o przedrukowanie tego artykułu.

Kijów, wrzesień.

Żywo poruszyła u nas umysły w ostatnich czasach sprawa wydanych pod protektoratem metropolity Kłopotowskiego (z Petersburga) podręczników nauki religii katolickiej w języku rosyjskim. Dotychczas podręczniki rosyjskie nie obejmowały całokształtu nauki; przeważnie wykład był ustny, i to najczęściej (potajemnie) polski. Dziś narzucono wszystkim szkołom nowe, moskiewskie podręczniki. Autorem ich jest prefekt (katecheta) gimnazyalny, ks. D. Bączkowski, magister teologii i szambelan papieski. Dotąd znano tego zacnego kapłana jedynie z dość głośnych afer miłosnych; zdarzało się studentom — byłym jego uczniem — spotykać go u dam z półświatka. I niezawodnie dochód z jego „dzieł" zostanie obrócony na prezenty dla kokot. Obecnie stanął on w gronie mnożących się wciąż między wyższem zwłaszcza duchowieństwem zdrajców i służalców rządu carskiego. Typ ten nie był dotąd między prefektami u nas, na Ukrainie, tak liczny, jak np. w Królestwie. Postępek ks. Bączkowskiego świadczy, że zaraza carosławna szerzy się w tych sferach i u nas. *Kijowianin.*

Piotrków.

Trudną i ciężką walką, w całem znaczeniu tych wyrazów, można nazwać życie młodzieży postępowej w prowincjonalnych gimnazjach zaboru rosyjskiego. Na młodzieży średnich zakładów naukowych w Warszawie nie spoczywa takie brzemię obowiązków i nigdy ona nie spotyka na swej drodze tyle przeszkód do zwalczenia jak młodzież na prowincji. Tam są studenci, są czytelnie, bogate biblioteki, o wykłady można się nawet postarać, — tutaj na posterunku postępu samotnie stoi tylko część młodzieży gimn. i musi go bronić w warunkach nie do pozazdroszczenia. Przy każdej sposobności odczuwa ona wrogie usposobienie ogółu i nie może w swej walce liczyć na żadną pomoc, na żadne względy.

Druga część młodzieży — młodzież narodowa — czuje się nie tylko organiczną cząstką otoczenia, nie tylko stara się nie wywołać wśród niego dysharmonii, ale przeciwnie — nie łudząc się, że znajdzie troskliwą opiekę, chętnie garnie się pod skrzydła miejscowej burżuazji, która oczywiście skwapliwie chwyta każdą sposobność, aby ująć w swe ręce kierunek ducha młodzieży szkolnej, uchronić ją od nielegalnych prądów i powstrzymać od nierozsądnych kroków. Co prawda, rzadko tego zachodzi potrzeba.

Ze stosunku takiego, opartego przedewszystkiem na naj-

wsteczniejszych, ale wspólnych uczuciach, jak n. p. antysemityzm, klerykalizm etc. wypływają skutki, mające bardzo ważne znaczenie dla ruchu młodzieży wogóle. Pod wpływem sfer ugodowych, ograniczając swą działalność zewnętrzną do urządzania rozmaitych herbatek i rautów, „w domach towarzyskich“, a w najlepszym razie do liczniejszego zebrania się w kościele w jakąś rocznicę, — wewnętrzną zaś — do dyletanckiego przechodzenia historji i literatury polsk., młodzież narodowa rozmnożyła się niesłychanie. Rodzice, wiedząc, że syna bądź co bądź ustrzedz się nie da, wolą, żeby należał do stronnictwa jak najmniej rewolucyjnego. A ponieważ obok narodowców istnieją tylko postępowcy, przeto oczywiście kontenci są, gdy syn wstąpi w szeregi pierwszych. Podobnie rozumują władze rządowe. „Dobrzeby było, gdyby syn pani był tylko patrjotą, ale on na nieszczęście jest socjalistą“ — powiedział nasz dyrektor do matki jednego z uczniów VII klasy *). I oto dzięki temu wszystkiemu ml. gimn. pod tym względem jest do tego stopnia zdemoralizowana, że już u trzecioklasistów możemy się spotkać ze zdaniem, iż socjaliści w Pana Boga nie wierzą, chcą kościoły grabić, fabryki i arsztaty burzyć etc. etc. **).“

Jednak dla młodzieży postępowej, którą w Królestwie identyfikują z młodzieżą socjalistyczną, stosunki takie mają bezsprzecznie i dobre strony, a może są one nawet główną przyczyną jej rozwoju. Przedewszystkiem wobec tak ciężkich warunków nie każdy ma odwagę stanąć w jej szeregach, nie każdy w nich wytrwa i dlatego składa się ona z nielicznych wprawdzie, ale solidnych i hartownych jednostek, na które zawsze prawie liczyć można; wyrabia się w niej ogromna samodzielność, odwaga jak myśli, tak i czynu, żądza gruntownego wykształcenia i energja. I widzimy, że wszędzie te grupy „cudzoziemców“, podług wyrażenia rosyjskiego nowelisty, żyjące życiem na wskróś odosobnionem, ale głęboko czujące i przeniknięte wiarą w dobro swych haseł, nie mające nic wspólnego z filisterskiem otoczeniem, ale wytężające z całem zaparciem się siebie wszystkie siły, aby je wyrwać z apatji, grupy te dziś już zajęły odpowiednie stanowisko, wysunęły się na czoło ruchu umysłowego

*) Obok narodowców i postępowców istnieją jeszcze zupełnie „dzicy“, są to jednak bardzo nieliczne jednostki, na które nawet narodowcy, łowiąc w największych mętach, nie chcą zarzucić wędki.

**) Piszący te słowa, sam był kiedyś zapytany przez swego kolegę, wówczas ucznia VI-ej klasy, czy to prawda, że socjaliści zwalczają wiedzę.

i społecznego i zmusiły do liczenia się ze sobą nie tylko kolegów, nie tylko miejscowych burżujów, nie tylko dyrektorów i inspektorów, ale i żandarmów. Poznali wszyscy, że mają do czynienia nie z egzaltowanemi lub sentymentalnemi jednostkami, ale z ludźmi z charakterem, którzy zgnębić się nikomu nie dadzą, a na gwałt gwałtem odpowiedzieć potrafią. I kto porówna gimnazja nasze z przed kilkunastu laty, ten dopiero zrozumie doniosłość pracy młodzieży postępowej. Ona urządza popularne odczyty i wyszukuje prelegentów, rzuca hasła do oporu władzy, wzywa do manifestacji, przy każdej sposobności stara się odpowiednio oświetlić za pomocą odezw ważniejsze zajścia i wypadki, jednem słowem, dokłada wszelkich starań, aby choć trochę rzucić światła wokoło, aby choć garstkę ludzi zagnać do czynu i pociągnąć za sobą.

Jak jej się to udaje, niech przykładem będzie Piotrków. Jeżliby kto najsamprzód przeczytał korespondencje stamtąd, umieszczane dotychczas w „Promieniu", a następnie zapoznał się z obecnymi tamtejszymi stosunkami, ten niezawodnie musiałby nabrać uznania dla pracy miejscowych postępowców. Ta garstka kolegów, którzy przez długi przeciąg czasu nie mogli prowadzić żadnej regularnej roboty, bezowocnie szarpiąc się na wszystkie strony, ta garstka skupiła nareszcie koło siebie najwięcej rewolucyjne jednostki i na wszystkich punktach rzuciła się do walki, którą wciąż toczy, i śmiało powiedzieć można, toczy z powodzeniem. Teraz muszą tam wszyscy liczyć się z tem, jak się zachowa w danym wypadku młodzież postępowa, co ona powie. Ostatniem jeszcze, bezprawnem i gwałcącem prawa mniejszości postąpieniem było zachowanie się mł. narodowej wobec przyjazdu do Piotrkowa Sienkiewicza. Ofiarując mu wieniec, wystąpiła ona zarazem wyraźnie w imieniu ogółu młodzieży szkolnej, pomimo że postępowcy zawczasu zwrócili się z żądaniem zmienienia napisu na wieńcu, motywując to tem, że i oni i wielu innych kolegów na takie stanowisko wobec autora „Rodziny Połanieckich" zgodzić się nie chce i nie może. Ostatecznie żądania ich nie uwzględniono, za co też ml. nar. została ostro napiętnowaną.

Niedługo po tem kilku kolegów zajęło się urządzeniem koncertu na wpisy dla „niezamożnych uczniów", jak oznajmiały afisze i ogłoszenia. Gdy jednak koledzy żydzi zapytali się, czy i oni będą mogli z pieniędzy tych korzystać, komitet odpowiedział im, że „pierwszeństwo będą mieli chrześcijanie" *). Odpowiedź ta wywołała

---

*) Dla charakterystyki tych panów komitetowców dodać należy, że przy urządzaniu koncertu powołali do pomocy burżuazję żydowską, nie wyjaśniając wcale swego stanowiska.

zgośne oburzenie wśród postępowców, którzy natychmiast jednogodnie oświadczyli, że pomocy z funduszu koncertowego nie przyjmą, a następnie, powoławszy do akcji wszystkich kolegów niesolidaryzujących się z uczniami, urządzającymi koncert, rozpoczęła energiczną agitację antykoncertową. Robiąc to, wychodziła ona z tego punktu widzenia, że komitet umyślnie wprowadził w błąd publiczność piotrkowską i że obowiązkiem jej jest tę kwestję wyświetlić. Nie chciała również dopuścić, jak się to z początku zanosiło, aby zrobiono z tego zatarg między żydami i chrześcijanami, nie zaś między postępowcami i reakcjonistami. — I teraz odniesione zostało zupełne zwycięstwo. W sam dzień koncertu komitet ustąpił, zgadzając się na warunek, postawiony przez opozycję, że pierwszeństwo będą mieli najubożsi. Zgodzić się musiał, gdyż inaczej mógł koncert zupełnie nie dojść do skutku. Był to pierwszy cios, zadany przez postępowców zjednoczonej armii „dzikich", narodowców i dewotek miejskich, pod sztandarami której stanął i inspektor Francew*).

„Pomijając wiele innych mniejszych wystąpień piotrk. postępowców, przejdę do ich pracy wewnętrznej. Pod tym względem zrobili oni niewiele. W znacznym stopniu jednak nie jest to ich winą; warunki techniczne ogromnie utrudniają im pracę zbiorową i zmuszają do uczenia się oddzielnie. A przytem brak książek i pieniędzy staje głównie na przeszkodzie. Ostatecznie mało jest pomiędzy niemi takich, którzyby nie przeszli 1-go stopnia „Ekonomji politycznej" podług „Poradnika", którzyby nie przestudjowali „Teorji wartości" Kautsky'ego, „Ekonomii politycznej" Bogdanowa i drobnych rzeczy Marksa i Engelsa.

Żałuję bardzo, że dla łatwo zrozumiałych powodów nie mogę tu omówić kilku jeszcze rzeczy, mających ogólną wartość. Zaznaczę tylko, że poruszyły się nareszcie i koleżanki, i że ruszają się dość żywo. A pod względem pilności i chęci do pracy teoretycznej wyprzedziły nawet znacznie kolegów. Szkoła aleksandryjska też się zrewolucyonizowała trochę, pomimo że posiada kilka podłych jednostek, które o wszystkiem donoszą władzy.

Podkreślę tutaj jeszcze tę ogromną korzyść, jaka wypływa i dla żydów i dla polaków ze wzajemnego obcowania. Gdyby to

*) W całej tej sprawie głównie zresztą chodziło o zasadę, gdyż kol. żydów, więcej potrzebujących od chrześcian, nie było.

zrozumieli narodowcy, to możeby się i zdobyli na taką manifestację 3-go maja, o jakiej pisały pisma galicyjskie. Właściwie manifestacją tą był tylko spokojny spacer, w którym wzięło udział stu kilkunastu kolegów, ustawionych w pary. Do innej manifestacyi piotrkowskim narodowcom jeszcze daleko, chociaż i taka, jaka była, po części zrobiła swoje. Bo przedewszystkiem zrozumiały ją władze rządowe i ostatecznie rada pedagogiczna postanowiła wydalić z gimnazjum uczn. Michalskiego, jednego z uczestników pochodu.

Młodzież postępowa też już otrzymała chrzest z ręki pułkownika żandarmeryi Utgoffa. Jeszcze w lutym r. b. zostali uwolnieni z gimn. kol. Wajncjer z VIII-ej kl. i kol. Szpotański z VII-ej kl. wskutek dokonanych u nich rewizji i oskarżenia żandarmów, że utrzymywaii nielegalne stosunki z piotrk. więźniami politycznymi. Nie osłabiło to jednak postępowców, którzy w Piotrkowie już zwycięsko zakończyli walkę o prawo swego istnienia.

Infamis.

GALIC. MŁODZIEŻ POSTĘPOWA WOBEC WOJNY.

Otrzymaliśmy, z prośbą o zamieszczenie, następujący komunikat:

»W lecie b. r. rozpowszechniono po średnich zakładach naukowych galicyjskich, odlitografowaną w 5000 egzemplarzy, proklamację do młodzieży polskiej z podpisem: »Promieniści«. Odezwa wskazuje na straszny, gnębiący nas ucisk narodowościowy, na zdeprawowanie warstw wyższych przez niewolę; mówi, że dziś lud jedynie, wykluczony dotąd od narodowego życia, pragnie walki o niepodległość.

Odezwa zwraca dalej uwagę na klęski caratu, zgodne dążenie ujarzmionych przezeń ludów do rewolucji, na przygotowania do walki, czynione w rosyjskim zaborze przez P. P. S. i woła, że w tej chwili obowiązkiem patryotycznej młodzieży jest łączyć się z szeregami rewolucyjnego ludu, szerzyć miłość dla niego, nienawiść dla najeźdźców i ich służalców i »przygotować dusze na chwilę, gdy po naszej ziemi zagrzmi okrzyk: Precz z najazdem! niech żyje Niepodległa, Ludowa Republika Polska! Niech żyje Wolność!«

W tym samym czasie odbyło się za zaproszeniami 14 poufnych zebrań młodzieży, na których powzięto następującą rezolucję:

»Zgromadzeni oświadczają:

„W chwili, gdy barbarzyńska przemoc moskiewskiego caratu w swym drapieżnym, zaborczym pochodzie zmuszoną została do wojny, która przez ciągłe klęski zachwiała nią w posadach, gdy partje rewolucyjne wszystkich ujarzmionych przez carat narodów ze zdwojoną energią wypowiedziały mu bój, gdy wrzenie w zagarniętych przezeń częściach Polski zapowiada zbliżanie się wybuchu, my całą duszą pragniemy nasze siły i życie rzucić na szalę śmiertelnej rozprawy. Z natężeniem wsłuchujemy się w echa walki, toczonej wewnątrz rosyjskiego imperjum, pełni wiary, że ona przyniesie nam niepodległość polityczną, zapanowanie wolności i braterstwa. Z oburzeniem podnosimy protest przeciw skalaniu przez większość polskiego kleru, magnaterję i plutokrację imienia polskiego przez czołganie się przed najeźdźcą. Ślemy wyrazy najgłębszej czci i miłości braciom naszym: ludowi polskiemu i polskiej rewolucyjnej młodzieży w rosyjskim zaborze i przysięgamy, że dla nas nie istnieją kordony, że w nas żyje jeszcze myśl powstańcza, że na wezwanie staniemy z hasłami ojców naszych: za wolność i lud! — za wolność naszą i waszą! — w walczących szeregach.«

Obecni na zebraniach koledzy Ukraińcy i Żydzi w osobnej rezolucji wyrazili solidarność z dążeniami młodzieży polskiej i zgodność haseł wolnej ludowej Polski i wolnej ludowej Ukrainy.«

NOWE STOWARZYSZENIE.

Dnia 3-go października bieżącego roku otwarto we Lwowie przy ul. Akademickiej l. 14. Stowarzyszenie Polskiej Młodzieży Postępowej »Spójnia«.

Nowe towarzystwo ma być spadkobiercą i następcą rozwiązanej »Wspólnej Nauki«; ma prowadzić dalej pracę, przez nią rozpoczętą, i zrobić to, czego tamta spełnić nie była w stanie: skupić ogół rewolucyjnej polskiej młodzieży we Lwowie w jedno silne ognisko, owiane jedną ideą i tchnące życiem i zapałem. Myśl stworzenia »Spójni« wyszła z grona młodzieży, skupiającej się koło naszego pisma; ono jest prawdziwym założycielem jej, a jego ideały jej duszą. Przyjaciele nasi z szkół średnich będą, przechodząc do wyższych lwowskich zakładów szkolnych, znajdować

w »Spójni« tę atmosferę ideową, do której przywykli w »sztubackiem« życiu.

Zdaje się dziś już pewnem, że »Spójnia« spełni swe zadania. Codziennie wpisują się do niej nowi członkowie; Kółko robotnicze i trzy Kółka naukowe rozpoczęły pracę; biblioteka, licząca z górą tysiąc dwieście doborowych dzieł, jest już w ruchu.

Wobec zupełnej martwoty stowarzyszenia ludowców »Życie« — »Spójnia« jest jedyną i potężną placówką postępu w życiu lwowskiej młodzieży akademickiej. Wierzymy silnie, że będzie rozwijać się i żyć pełnią życia.

KRONIKA.

Kongres maryański.

I tak wyliczono w spisie instytucyi, biorących udział w pochodzie, wszystkie lwowskie „błagonadiożne“ stow. młodzieży, które zaprotestowały przeciw temu stanowczo, nie wyłączając nar. dem. „Czytelni akademickiej“, która to jednak uczyniła nadzwyczaj dyplomatycznie. Zaledwie nieznaczna cząstka młodzieży akademickiej wzięła udział w procesji kongresowej; i młodzież szkół średnich, zwłaszcza starsza, wśród której krążyły masowo rozrzucone odezwy Promienistych, świeciła nieobecnością.

Rozpoczęto kongres przyjętym na zjazdach katolickich zwyczajem od wysłania wiernopoddańczego telegramu do cesarza. Potem wygłoszono parę mów, nic nie mówiących, a po sekcyach 80 referatów, urządzono koncert w teatrze, procesję, wśród której ludzi pp. komitetowi skandalicznie rozbijali, uroczysty raut ku uczczeniu Niepokalanego poczęcia, uchwalono popierać „Niedzielę“... A po cichu, na poufnem zebraniu sodalisów, zwierzono sobie swoją nicość i spróchniałość, wskazano na los klerykałów francuskich, (grożące im zmiażdżenie ich siły przez rozdział Kościoła od państwa), nawoływano się (z olbrzymią niezaradnością i dużą dozą dobrych chęci) do pracy wśród ludu dla jego dobra, poprawienia jego doli, zapewnienia wszystkim chleba („dzieci Maryi“ wołały: To utopia!) Skonstato

wano z rozpaczą, że z własnej winy, przez własną bezduszność, stracono najlepszą część młodzieży (djabli komplement dla kol. Sodalisów), która poszła u socjalistów szukać ideału. Jeszcze ciszej i w jeszcze zaufańszem gronie uchwalono z dochodu z rozprzedaży obrazów iluminacyjnych (pierwotnie przeznaczonego na dotkniętych posuchą w całości; a jak obecnie ogłoszono, w 1/10 tylko!) wynająć klerykalnego agitatora robotniczego. Nieszczęściem nie znaleziono kandydata — silniej niż kiedykolwiek z za blichtru i frazesów zaczerniło się próchno niemocy.

(kw.) **Skandal arystokratyczny.** Znany jest niedawny proces w Poznańskiem przeciw hrabiom Janowi i Stanisławowi Bnińskim o fałszywą grę w karty. Rodzina n. b. szeroka i wysoka, potomkowie polskich wojewodów etc., „urodzeni obrońcy polskości", sypią tysiącami marek w międzynarodowych szulerniach, przy jednym stole z różnego kalibru landratami, i — wreszcie popełniają oszustwo karciane. Skandal, w którym mają swoją cząstkę tacy ludzie, i nb. hrabiowie, jak Mielżyński, poseł „ludowy" a członek Koła Polskiego, i wielu t. p. specjalistów od berlińskiego Union-Clubu, od Ostendy i Monte-Carlo. Proces, który odsłonił wiele ciekawych, a przecież tak jakoś już wcale nie dziwnych rysów tej „śmietanki narodu", zakończył się skazaniem hr. Jana Bnińskiego na 3 mies. więzienia, na grzywnę 3 tys. marek i na miesiąc fortecy. A co na to reszta „śmietanki narodu" i szlachecki „Dziennik poznański" potępia tych, którzy nie wahali się stawiać pod pręgierz opinji publicznej nazwisk „najstarszych rodów", a nar.-dem. „Goniec Wielkopolski" broni swego sprzymierzeńca politycznego, Mielżyńskiego. — Takie to naturalne, takie jakoś bardzo naturalne... – Może dlatego, że już prawie typowe, że wrzód przechodzi w ogólną gangrenę... — Ale nie traćmy otuchy! Plwajmy na tę plugawą skorupę historycznych nazwisk i szlacheckiej tradycji i wstąpmy w gorącą, wulkaniczną głąb, gdzie ród Cyklopów nową przyszłość kuje!

(Ar) **Jeden z tysiąca.**

(kw.) **Japońska odezwa**. Jeszcze w czerwcu wydał rząd japoński odezwę do żołnierzy armii rosyjskiej. Proklamacya, tu rozrzucona w rosyjskim języku w tysiącach egzemplarzy, wskazuje na zbrodniczą przeszłość i teraźniejszość rządzących Rosyą i na stałą ich politykę grabieży i ucisku wspominając przytem przedewszystkiem o „zniszczeniu w sposób najbardziej nieludzki niepodległości Polski"; wreszcie w słowach ciepłych, godnych nie strasznego wroga politycznego, lecz najserdeczniejszego przyjaciela, — wzywa odezwa do solidarnego zaprzestania walki „przeciwko ludzkości i cywilizacyi". — „Wielu z pośród was — są słowa odezwy — oddało się już w nasze ręce i los ich jest lepszy od losu waszego... Wojsko obchodziło się z nimi przyjaźnie, a teraz odesłani są do Japonii, gdzie mogą spokojnie i bezpiecznie odpoczywać i zająć się urządzeniem swej przyszłości". A dalej czytamy: „Wszyscy ludzie są jednakowo dziećmi Boga: on, sprawiedliwy i wszechmocny, osądził już wasz rząd i los jego rozstrzygnięty, bo w postępkach jego nie sprawiedliwość, ale krzywda. I wy nie powinniście walczyć za jego sprawę. Poddawajcie się, rzucając oręż. Taką jest nasza rada serdeczna, bo nie jest nam potrzebną krew wasza" — Tak piszą bohaterowie wschodzącego słońca.

Pomnik Bartosza Glowackiego odsłonięto we wrześniu w mieścinie galicyjskiej, Tarnobrzegu. Stanął on głównie staraniem „ludowców"; przemawiać miał przy odsłonięciu jeden z przywódców ich stronnictwa, poseł z miasta Lwowa, ob. Jakób Bojko. Ale kler chciał upiec swoją partyjną pieczeń przy tym rożnie. Zażądano od hardego „chama", by przeprosił biskupa Wałęgę, którego obraził w swej ślicznej książeczce „Dwie Dusze", inaczej kler w obchodzie nie weźmie udziału. Bojko odmówił. Niestety druga z dusz, które zdaje się walczą i w nim, pańszczyźniana dusza kazała mu złożyć inne oświadczenie, którego kler nie przyjął. Wobec tego duchowieństwo, a za niem cała szlachta powiatu, z marszałkiem Tarnowskim na czele, w uroczystości nie wzięła udziału. Ładny pendant do wileńskiej zbrodni...

Z gimnazyum św. Anny w Krakowie piszą nam: Ks. Jeż zabrał się po odbyciu letniej kuracyi z odświeżonemi siłami do hecowania antysemickiego swych uczniów. W tej propagandzie nienawiści nie liczy się on nawet z Radą szkolną, z którą nieraz już darł koty. Zbyt silnie siedzi w gimnazyum. Prócz wygłaszania politycznych egzort organizuje on związek soda-

lisów maryańskich i kolportuje ze szczególnym talentem, wpychając uczniom przemocą klerykalną „bibułę“.

Z wydziału Bratniej Pomocy Akademickiej we Lwowie dostaliśmy dwie odezwy, wzywające gorąco w imię koleżeństwa i obowiązków obywatelskich wszystkich słuchaczy do popierania tej szlachetnej, humanitarnej instytucyi. Nie przedrukowujemy odezw, bo wskutek opóźnienia numeru byłoby to bez znaczenia; przyłączamy się jednak całą duszą do wezwania, by ci koledzy, którzy do „bratniaków“ nie należą jeszcze, niezwłocznie do nich wstąpili.

Dokumenty dyplomatyczne odnoszące się do traktatu, zawartego między Japonią a związkiem towarzystw młodzieży narodowo-demokratycznej „Ogniwo“, zostały nam łaskawie zakomunikowane przez zarząd tegoż związku. Młodzi wszechpolscy mężowie stanu wyrazili imieniem całej (!) młodzieży polskiej entuzyastyczną radość z powodu zwycięstwa Japończyków pod Laojanem „dzielnemu narodowi japońskiemu“, któremu wiedeńska ambasada odpowiedziała równie grzecznem, jak nieporównanie pozbawionem treści, podziękowaniem.

Rozumiemy odruchową radość młodych Polaków z powodu klęski naszego wroga, ale entuzyazmowanie się i wysyłanie gratulacyjnych depesz w chwili, gdy padły dziesiątki tysięcy niewinnego ludu polskiego, litewskiego, ukraińskiego, żydowskiego, rosyjskiego, wydaje nam się niesmacznem, a gdy to czynią wyjałowieni z szczątków rewolucyonizmu „wszechpolacy“ — humbugiem. Bez dziecinnych uniesień, ale poważnie, a zbrojnie winniśmy patrzeć w dzisiejszy dramat dziejowy.

(*A*) **Z czarnej międzynarodówki**. Liberalny dwutygodnik niemiecki „Das freie Wort“ omawia w jednym z ostatnich numerów katechizm, aprobowany przez biskupa madryckiego i rozszerzony w 200.000 egzemplarzy po hiszpańskich szkołach. Oto parę z zawartych w tym katechizmie osobliwości: „W czasie, gdy niegodziwcy nie posiadali tej wolności, co obecnie, wystarczało znać 5 przykazań kościelnych. Teraz jednak musicie poznać i dalsze przykazania. Są one takie: 6) Nie będziesz drukował, czytał, rozszerzał lub drukował złych pism. 7) Nie będziesz należał do towarzystw masońskich. 8) Nie będziesz posyłał swoich dzieci do szkół bezwyznaniowych (t. j., świeckich. *Red.*) 9) Nie będziesz wzywał żydowskiego, lub protestanckiego, czyli heretyckiego lekarza, ani służby u żydów pełnił“... „*Pytanie:* Powiedzcie dziatwo, czy wolność, równość i braterstwo przeciwne są cnotom chrześciańskim? *Odpowiedź:* Tak jest, są im przeciwne, a osobliwie w tym sensie przewrotnym, jaki im nadają wrogowie kościoła. *Pytanie:* Za czyim przykładem idą ci, którzy wznoszą okrzyki na cześć wolności? *Odpowiedź:* Idą za przykładem lucypera, który pierwszy podniósł sztandar wolności. *Pytanie:* Na czem polega braterstwo u bezbożników? *Odpowiedź:* Na umiłowaniu człowieka, przez co zwie się filantropją. *Pytanie:* Kto jest ojcem filantropji? *Odpowiedź:* Szatan...“

Zwracamy uwagę ks. Wałęgi, który zapewne nie czytuje „Das freie Wort" na katechizm madrycki. Możeby jego przekład zastosował w szkołach swej dyecezyi?

Centralne Biuro Informacyjne, istniejące już drugi rok w Zurychu, mające za zadanie udzielanie rad, wskazówek i informacyj wyjeżdżającej za granicę młodzieży polskiej, przypomina, że na wszelkie pytania, dotyczące studyów w zakładach wyższych naukowych w zachodniej i środkowej Europie, oraz warunków życia w miastach uniwersyteckich, odpowiada natychmiast, jak najdokładniej i bezpłatnie (za przysłaniem tylko marki na odpowiedź, niekoniecznie szwajcarskiej). Centralne Biuro Informacyjne (Zürich, Schweiz, Clausinsstrasse 1.)

Biuro zastępuje dawne komisye informacyjne w poszczególnych miastach, wszędzie zaś posiada członków-korespondentów, którzy mają obowiązek donoszenia do Biura o ewentualnych zmianach w danem mieście i pomagania nowoprzyjezdnym Kolegom i Koleżankom, mającym polecenia z C. B. I. Biuro jest instytucyą koleżeńską, założoną i wspieraną przez „Związek Post. Młodz. Pol. zagr."

KSIĄŻKI NADESŁANE.

Wyd. Naprzodu: Lew Tołstoj: O wojnie. Str. 37. Cena 40 h.

Komplet wydawnictw: Ros. soc.-dem. partyi. Ros. partyi soc.-rewoluc. Ogólno żyd. związku „Bund".

Wydawnictwa tow. nakładowego „Książka". Marx-Engels-Liebknecht. Odbudowanie Polski. Zbiór art. o kwestyi polskiej. Lwów 1904. Cena 1 K 50 h.

Michał Luśnia: Jak się narody rządzą. Kraków 1904. Cena 50 h.

Jan Kasprowicz: Chrystus. Poemat religijno-społeczny. Londyn 1904. Cena 3 K.

Verhaeren: Jutrznie. Dramat. Kraków 1904. Cena 2 K.

Dr. Jodko-Narkiewicz i S. Dyksztajn: Polski socyalizm utopijny na emigracyi. Kraków 1904. 1 K 50 h.

Informator: Stronnictwa polityczne w Królestwie polskiem. Kraków 1904. Cena 2 K.

Wydawnictwa polskiego tow. nakład. L. Kulczycki: Współczesne prądy umysłowe i polityczne. Serya II. Lwów 1904, Str. 296. Cena 3 K 60 h.

G. Simmel: Jak się utrzymują formy społeczne. Lwów 1905. Str. 73 Cena 1 K 20 h.

J. Sawa: Spiewnik historyczny. Lwów 1905. Str. 243. Cena 2 K 40 h.

J. U. Niemcewicz: Spiewy historyczne. Lwów 1905. Str. 188. C. 50 h.

Wydawn. tow. wydawniczego. Wład. Studnicki: Od socyalizmu do nacyonalizmu. Str. 387.

St. Troska: Refleksye warszawskie. Str. 111.

J. Łada: Sweet Boy. Trzy nowele. Str. 302.

Z. Kłośnik: Japonia. Str. 278.

R. Dmowski: Myśli nowoczesnego Polaka. Str. 217.

OD REDAKCYI.

Z powodu nawału spraw, wymagających omówienia, i niezwykłego bogactwa materyału, byliśmy zmuszeni cały dział „Przeglądu pism“, artykuł o Wolnym Polskim Uniwersytecie w Zakopanem, Przegląd ruchu społecznego i znaczną część recenzyj odłożyć do następnego numeru, który postaramy się wydać w najbliższym czasie.

Przyjaciół naszych prosimy raz jeszcze o energiczne poparcie moralne i materyalne. „Promień“ będzie takim, jakim Wy go, koledzy, zrobicie. Wzywamy wszystkich, którzy się czują na siłach, do współpracownictwa. Lecz, aby się pismo mogło rozwijać, wymaga ono poparcia materyalnego przez energiczny kolportaż i zdobywanie nowych abonentów. Pamiętajcie koledzy, że to Wasze pismo i na Was się wyłącznie opiera.

Przypominamy, że godziny redakcyjne są od 4–5, w święta od 12–1. W tych godzinach udzielamy także informacyj w sprawie samokształcenia.

Korespondentów naszych prosimy o uwzględnianie w pierwszym rzędzie życia młodzieży pod względem ekonomicznym, kulturalnym, etycznym.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Ob. Zapytanemu. Bezimiennie drukować nie możemy. Prosimy o łaskawe podanie nazwiska. *Ob. W. M. Kozłowskiemu.* Z żalem musimy Szan. Obywatela zawiadomić, że z nadesłanego nam ze jego pośrednictwem referatu z Renarda ze względu na rozmiary pisma skorzystać nie możemy. Skrypt do zwrotu. *Kol. M. Z. w Warsz.* O „Myślach nowoczesnego Polaka“, Studnickim i Toporze w najbliższej przyszłości. *Kol. G. w T.* O Francе'ie i Mereżkowskim w przyszłym zeszycie. *Kol. z Wadowic.* Nie koledzy, to nic nie pomoże, nikt na to reagować nie będzie, a szarganie się w tem błocie obniża poziom pisma. Na podłość odpowiadajmy nie słowami, a czy-

nem. *Kol. N. N. z Jarosławia.* Złośliwy ton waszej korespondencyi sprawił nam przykrość i zamieścić jej nie możemy.

POKWITOWANIA.

Na fundusz prasowy: Kol. W. z Sambora 2 K. Kol. Pozn. ze Lwowa 2 K. Kol. Roj. 20 h. Przez Kol. L. Kol. Bałałajka 5 rs. (12 K 68 h.) Kol. Z. 5 rs. (12 K 68 h.) Kol. F. 25 rs. (63 K 25 h.) Kol. F. 100 rs. (253 K.) Rosyjska bibuła 13 rs. (32 K 95 h.) Kol. B. 1 K.

Do obecnego nru dołączamy prospekty „Nowego Słowa“, i „Liberum Veto“.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Oswald F. Dawid.**
Drukarnia Udziałowa, Lwów, Kopernika 20.